



## Tragiczny Los

# MATA HARI

podzielił jej ostatni kochanek

**P**ŁOMIENIE strzelały wzdłuż ścieżki, po której drobne nóżki Mata Hari wykonywały taniec śmierci w czasie wojny światowej i doprowadziły jeszcze jedną ofiarę przed lufy oddziału wojskowego—zamknęły książkę, może na zawsze, osobliwej i strasznej historii miłości i rozlewu krwi, jaką zagadkowa tancerka rozpoczęła przed wielu laty.

Mata Hari została rozstrzelana przez oddział francuski na polu pod Vincennes w roku 1917ym, skazana na stracenie za utrzymywanie łączności z nieprzyjacielem.

W dziewiętnaście lat później, w ogrodzie klasztoru w pobliżu miasteczka hiszpańskiego Penaflor, mnich nazwiskiem Pedro de Mortisac, także znalazł się w obliczu luf karabinowych. Kiedy echo wstrząsającej salwy zamarło w powietrzu, a ciało skuliło się i bezwładne spoczęło na ziemi, ostatni kochanek Mata Hari podążył połączyć się z cieniami kobiety, która dokonała przewrotu w jego życiu.

Pedro de Mortisac należał do ludzi tajemniczych—do tego stopnia iż uchodził pod kilkoma nazwiskami. Był mnichem blisko dwadzieścia lat. Oddział hiszpański, który go rozstrzelał, ani zdawał sobie sprawę z tego, iż napisał „finis” pod jedną z najbardziej ponurych i romantycznych legend wojny światowej.

Stracony został poprostu jako niezwykle zdecydowany i heroiczny bojownik za sprawę rewolucjonistów.

Wojska hiszpańskie posunęły się na miasteczko Penaflor i dążyły zająć klasztor Aula Dei. Wyszedł rozkaz, iż klasztor ma być opuszczony przez wszystkich mieszkańców. Wszyscy się zastosowali do rozkazu,—z wyjątkiem Mortisaca. On pozostał z karabinem maszynowym i stawiał czoło całej kompanii.

Amunicyja jego wyczerpała się jednak wkońcu. Żołnierze ruszyli naprzód i opanowali klasztor. De Mortisac, jedyny obrońca, został obezwładniony i ujęty. W kilkanaście minut później znalazł się pod murem—i został rozstrzelany.

**T**AKI był koniec Pedro de Mortisac, oczywiście, i bardzo prawdopodobne, takiego on pragnął. Lecz to nie był koniec jego historii, ponieważ historia jego stanowiła drugą połowę historii Mata Hari.

De Mortisac był mnichem zaledwie od wojny światowej. Przez lata był znany jedynie jako zwykły „Brat B.” Wieśniacy w okolicy Penaflor znali urywki historii jego życia. Wiedzieli także, iż nigdy uśmiech nie zagościł na jego ustach, że nie przyjmował nigdy żadnych wizytatorów, że raz odrzucił, bez słowa, niezwykle bogatą kobietę, co przyjechała do tego małego miasteczka, chcąc się z nim zobaczyć. Nazywali oni go „El Misterioso”—tajemniczym.

Pierwotnie był on człowiekiem bogatym i na wysokim stanowisku społecznym. Posiadał dobre wykształcenie. Władał kilkoma językami, był właścicielem dużej kamienicy w Paryżu, posiadłości ziemskiej pod Londynem, i rezydencji w San Sebastian, w Hiszpanii. Prowadził, jak wszystko dowodzi, życie wesołe i beztroskie, oddając się prawie zupełnie pościgowi za przyjemnościami.

W tem Mata Hari stanęła na jego ścieżce—i wszystko się zmieniło. Tempo jego życia poczęło się przyspieszać. Przez kilka miesięcy szalona działalność, naprężona i nerwowa, doprowadziła do raptownego opamiętania, przynajmniej w końcu—pod murem i przed lufami wymierzonych w jego piersi karabinów.

Mata Hari doprowadziła zaś do tego rodzaju zmiany w szeregu żyć ludzkich. Była ona, i wciąż jest, dziwną i tajemniczą figurą—kobietą, która, zmieniając mężczyzn w swoje ofiary, sama padła ofiarą przemocy, która nie mogła być uchylona miłosną twarzą czy powabnym ciałem.

Urodziła się w Leeuwarden, w Holandii, w roku 1876ym, gdzie przy chrzcie otrzymała wcale nieromantyczne imię Margaret Gertrude Zelle. W 14ym roku życia była przyjęta na naukę w klasztorze. W 18ym, spędzając wakacje w Hadze, poznała i poślubiła ofi-



Mata Hari, tancerka, która oczarowywała Francuzów aż do wydawania tajemnic swego kraju.

U góry, z lewej strony, Pedro de Mortisac, jej kochanek, jak wyglądał, kiedy został „Bratem B.” w klasztorze hiszpańskim.

cera holenderskich wojsk kolonialnych, kapitana Campbell MacLeod—burzliwego żołdaka, którego ubiegłe lata zamieniły w nałogowego rozpustnika.

**N**ASTĘPNE parę lat otaczają mroki.

Kapitan MacLeod wdawał się okazynie w szantaż i znajdował żonę chętną do ratowania go. Ulotnił się wreszcie z jej życia, tak że w roku 1903im, czy mniej więcej w tym czasie, wypłynęła ona w Paryżu, sama, aby się przekonać, jakiego rodzaju szczęście może tam znaleźć dobrze ułożona młoda kobieta, co zerwała ze wszelakimi skrupułami i znalazła się w stolicy Francji.

Natrafiła na jedno z dobrych. Przyjęła nazwisko Mata Hari i wynalazła dla siebie ponętą romantyczną przesłuch, w której hinduskie pochodzenie i kariera tancerki świątyni Siva, pasowały do jej figury. Zwała się „Czerwona Tancerka” i, wszedłszy w rutynę,

De Mortisac, powiadają, był obecny przy jej straceniu... Przed samą salwą roześmiała się do niego i przesłała mu ręką pocałunek pożegnalny.

która zdaje się była bardzo podobna do giętkiej tancerki z 1936go roku w amerykańskim teatrze burleskowym—stała się sensacją całej Europy.

Tańczyła po wszystkich stolicach europejskich, a przeważnie w Berlinie; i w Berlinie ułożyły się podwaliny do jej kariery w wojnie światowej. Zdaje się, rozpoczęła ona swoją działalność jako agentka niemieckiej służby wywiadowczej, polegającej na okazym zdobywaniu ciekawych informacji od lub o attache wojskowych w Berlinie przy pomocy pięknie wyglądającej kobiety. Ta robota pogrążyła ją głębiej i głębiej w grę szpiegowską.

Ukazała się ponownie w Paryżu, zaraz po wybuchu wojny. Odbyła szereg występów ze swymi tańcami po teatrach paryskich; ale teraz była ona już jawną i kosztowną kurtyzaną, a jej głównym miejscem randek był jej wyznaczony dom przy ulicy Rue Braye, ulubione miejsce rozrywkowe ludzi bogatych i na wysokich stanowiskach.

Tam ona spotkała i usidliła wielu mężczyzn. Niektórzy z nich byli Francuzami na wysokich stanowiskach państwowych; znacznie więcej było oficerami. Od nich, od pierwszego do ostatniego, Mata Hari wyciągnęła sporo tajemnic wojskowych—i wszystkie w najdokładniejszym tekście przesłała wprost do Niemiec.

Wreszcie francuska kontr-szpiegowska służba natknęła się na nią. Została aresztowana, sądzona przez trybunał wojenny, uznana winną uprawiania szpiegostwa, i skazana na śmierć przez rozstrzelanie.

De Mortisac, powiadano, miał znajdować się przy jej egzekucji. Nie miała ona w ostatniej chwili przepaski na oczach i—jak powiadają—przed samą salwą, roześmiała się, pocałowała rękę i przesłała mu nią całusa pożegnalnego. On zaś płakał, jak to uczyniło wielu innych obecnych tam mężczyzn.

Po egzekucji De Mortisac zniknął z Paryża. Najwidoczniej zamknął dom, uporządkował swoje sprawy, i udał się bezzwłocznie do Hiszpanii, aby tam wstąpić do klasztoru.





# MIEDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

(Ciąg dalszy)

—Jadę do Poznania, kupuję w sąsiedztwie majątek i zaczynam się starać według wszelkich form. W ostateczności gotówem się ożenić.

—Jeżeli cię zechcą!—mruknął Scho-neich.

—Mnie?!—oburzył się magnat.

—Żeby był panną, tobym odmówił.

—Ktoby tam tobie proponował!

—Możem nie ładny, nie szykowny?

—Śliczny!—parsknął śmiechem Wentzel. —Jakże się wabi ta piękna Polka, Herbercie?

—Jadwiga.

—One wszystkie widocznie Jadwigi.

—Alboż znasz więcej tego imienia?

—Moja matka była Jadwiga—mruknął niewyraźnie, spuszczać oczy nad talerzem.

—Nazwisko dziwne, trzeba się zakrzusić: Chrzastkowska...

—Jak? Co?

Hrabia upuścił nóż na stół; twarz jego wyrażała okropne zdumienie i ko-leczny przestach.

—Chrzastkowska!—powtórzył Herbert, kalecząc niemilosierdzie wyraz i krzywiąc się, jakby jadł cytrynę.

—A ten młody, co jej towarzyszył, także Chrzastkowski?

—Zdaje mi się.

—Jan?

—Skądże mogę wiedzieć? Co tobie?

—Verflucht, verdammt!—krzyknął hrabia, zrywając się na równe nogi. —Bywajcie zdrowi!

—Sfiksował!—wołał Schoneich.

—Jak admirał, Wentzel nie wziął reszty; z paltotem dogonił go lokaj na schodach; kapelusza zapomnieli. Jak szalony wyleciał na ulicę.

Taranty stały przed bramą. Skoczył do karety.

—Do pana Sperlinga! Galopem!

Konie pognały jak wichry, krzesząc iskry z kamieni; latarnie migały jak błędne ogniki, stangret bezustannie krzychał: baczność!—policjanci daremnie wołali,—konie niosły, aż na drugi koniec miasta, gdzie mieszkał plenipotent hrabiego, młody jurysta, kolega z uniwersytetu.

Wentzel wyskoczył w biegu, zginął w bramie.

—Jest pan Sperling?—spytał szwajcara.

—Nie wychodził, a może nie wrócił.

—Cóż robił, słomiana lalko?—zawołał panicz groźnie i ruszył na schody, skacząc po cztery stopnie.

Od urodzenia tak się nie zmęczył i od urodzenia nie odwiedzał plenipotentów—dawał im audiencję u siebie w pałacu. To też, gdy zadzwonił—Sperling, otwierający zamiast lokaja, aż się cofnął z podziwu.

—Pan hrabia? Co się stało?

—Gdzie listy, któreś dziś ode mnie zabrał?

—Są u mnie.

—Pokaż ten z dzikim podpisem, z Poznania, gdzie pytają o metrykę mej matki.

—Zaraz, proszę do gabinetu.

Weszli do izdebki, zawalonej foliami: przy biurku pisała młoda kobieta.

—Moja żona, hrabia Croy-Dulmen,—przedstawił adwokata, a potem, zwracając się do niej, spytał:

—Gdzie są listy hrabiego, Lili?

Kobieta w milczeniu podała pakiet, skłoniła się i wyszła.

Sperling przerzucił zwitek, Wentzel targał wasy. Nareszcie znaleziono kwestionowany list. Nosił adres pałacu "Pod Lipami" i pisany był złą niemiecczyną. Hrabia go znalazł w stosie innych na biurku, odczytał, a ponieważ był w interesie prawnym, polecił odpowiedzieć Sperlingowi. Teraz porwał go gorączkowo i przeczytał raz, drugi; zawiązał co następuje:

"Szanowny Panie! W imieniu pani Tekli Ostrowskiej udaję się do niego w następującym interesie. Po zgonie s. p. Wacława Ostrowskiego, w maju bieżącego roku, potrzebne są dla formalności prawnych spadkowych: metryka i świadectwo ślubu i zgonu s. p. Jadwigi z Ostrowskich, hrabiny Croy-Dulmen, o które to papiery w kopii ośmielałem się upraszać. Na koszt stemplowe i pocztowe załączam 25 marek, ufając, że Szanowny Pan drobnej tej prośbie nie odmówi.

Przyczem pozostaję z należnym szacunkiem,

Jan Chrzastowski.

Adres mój następujący: Provinz Posen, poczta Braniszcz, majątek Mariampol."

Wentzel przetarł oczy i powtórzył półgłosem:

—Chrzastowski, Chrzastowski!—Potem spojrzął na Sperlinga i spytał:—Aleś jeszcze nie odpisał, sądzie?

—Owszem. Nie odkładałem nigdy do jutra.

—Człowieku! I cożes odpisać?

—Co pan hrabia polecił: że nie ma ani czasu ani ochoty na szperanie w dokumentach, a papierów po matce nie wie nawet gdzie szukać; dawno je darował szurom.

—Donner und Blitz! Czarno na białym... Taka monstrualna obraza! Czyś zwariował?

—Nie, ja panie hrabio—rzekł z ukłonem jurysta.

—I list poszedł?

—Przed godziną.

Wentzel garściem wziął się a włosy.

—Trzeba go wycofać!

—Poczta nie wydaje.

—Zum Kuckuck poczta! Ja ją własnymi rękami podpalać, byle ten nieszczesny list zatrzymać. Prędzej, bierz kapelusz, jedźmy.

I stała się rzecz niesłychana: Wentzel, patriota i zapaleńca pruski, kłął tego wieczora zarząd niemiecki, złażał od "lumpów" urzędników pocztowych, groził pobiciem starszemu, proponował łapówki—i nareszcie, około północy, znalazł się w kancelarii cyrkułu, oskarżony o naruszenie porządku, o gwałt, o nieposzanowanie przepisów, o obraźliwe słowa i ruchy.

Sperling dawno był uciekł. Bojąc się awantury i rozgłosu, młody człowiek uznał się winnym, zapłacił sto marek kary i został przez żandarmów odprowadzony do karety.

Postawił jednak na swoim: list Sperlinga miał w kieszeni—okazał się mocniejszym nad rygor pruski.

Nazajutrz ciocia Dora wracała wcześniej z rannej mszy, rozpromieniona powrotem wychowawca. Radość przy spotkaniu z nim zagłuszyła dawny żal, zawód i słusne oburzenie. Przyjęła go zgodnie z parabolą o synu marnotrawnym.

Powóz jej wyminął przy bramie innej. Był to wolant hrabiego—a dalej dorozka, przy której krzątał się Urban, ładując walizy.

Cioci Dorze zastężyła krew w żyłach.

—Co ty robisz?—spytała lokaja.

Nim zdolał odpowiedzieć, hrabia się zjawił w paltocie i kapeluszu, nakładając rękawiczki.

—A! ciocia wraca od Św. Jadwigi!—zagađnął wesoło. —Dzień dobry!

—Co to jest? Gdzie ty jedziesz?

—Ja jadę do Św. Jadwigi!

—Do kościoła? Z rzeczami?!

—Uhm, myślę odprawiać tam rekolekcje!

—Co ty gadasz! Takie nieładne żarty!

Mów prawdę. Kiedy wrócisz?

—Po rekolekcjach. Do widzenia! Czy kupiła już ciocia chińskie dziecko?

—Pfe! Dorosły człowiek, a błąduje jak łobuz! Jesteś źle wychowany!

—No, to mi ciocia pierwsza mówi w życiu! Ach! ja nieszczęśliwy! Czyż nigdy nie znajdę łaski w cioci oczach? To mnie do grobu wpędzi!

Załamął ręce ruchem teatralnego kochanka. Panna Dorota zakryła twarz aksamitnym modlitewnikiem i podrepotała szybko na górę.

—Marsch!—zakomenderował hrabia stangretowi.

Wolant wytoczył się na ulicę i popędził na dworzec kolei.

Wentzel był tak zajęty, że nawet nie spojrzął w okna hrabiny Aurory. Co prawda, nie ciekawy był zobaczyć admirała.

V.

Z pomocą karty geograficznej odnalazł Croy-Dulmen miejscowość Braniszcz.

Była to duża wieś o dziesięć wiorst od kolei żelaznej, przetrzynięta szosą i posiadająca pocztę, telegraf, doktora, aptekę, szkołę i oberżę "Pod smokiem."

Do owej tedy oberży, w ulewny deszcz, odkrytą kariolką bez resorów, zajechał pewnego wieczora panicz berliński z nieodłącznym Urbanem, obadwa zziębnięci, potłuczeni i w szkaradnych humorach. Lokaj przez uszanowa-

nie milczał, hrabia kłął. Istotnie, ciężka to była wyprawa.

Blichtr niemiecki ginał o parę kroków za plantem kolei,—dalej leżał kraj obcy, nieprzyjaźni ludzie, niezbrane stosunki, niezrozumiały język.

Zaborcy skaleczyli mowę miejscową, a nie nauczyli swojej,—z tego utworzył się żargon, którego ani rodowity Niemiec, ani Polak z innych stron nie potrafiłby zrozumieć. Był to bigos słowiańsko-germański, przeraźliwy!

W oberży gospodarz powitał dostojnego gościa tysiącem ukłonów; należał do jakiejś nieokreślonej rasy, wyrażał się jak krowa po hiszpańsku.

—To dopiero metys polsko-pruski!—pomyślał Wentzel pogardliwie.

Dnia tego nie można było myśleć o dalszej podróży. Rozgościł się w najlepszej izbie, zjadł kolację i legł spać, zdając bezpieczeństwo swej osoby i imienia w ręce wiernego Urbana.

Gdy się obudził, na świecie było po-ludnie.

Bolały go członki od twardej pościeli, a głowa od mocnej woni siana; przez chwilę nie wiedział, gdzie się znajdował.

—Urban!—zawołał.

Drzwi się otwarły, w promieniach światła ukazała się wypomadowana, uczesana modnie głowa lokaja.

—Was gibst?—ziewnął Croy-Dulmen.

Sługa tempem żołnierskim przymaszował aż do łóżka, wyprężył się jak struna i wyraportował jednym tchem:

—Gut Marjampol, Besitzerin Wohlgeborene Frau Thekla von Ostrowska; liegt ungfahr zwei Meilen nach Osten!

—Głupsi ze swoim Osten! Nająłeś konie?

—Pocztę, jasny panie.

—To dobrze. Będę wstawał.

Urban przyjął tę wiadomość głębokim ukłonem i zamilkł, zajęty tualetą pańską.

Nie odzywał się nigdy niezapytany.

A Wentzel stroił się jak na królewskie salony, z całą starannością kobiecego ulubieńca i wytwornego eleganta.

—Gdzie dostał wiadomość?—zagađnął—Któż tu rozumie po ludzku?

—Poczhalter, jasny panie, jedyny cywilizowany człowiek. Ein echter Preusse!

—Pani Ostrowska sama mieszka?

—Po śmierci męża mieszka przy niej panienka, sąsiadka, Fraulein von Zon-zoska, której brat, Herr von Zon-zoski, zarządza majątkiem i interesami.

—Cóż o nich wszystkich mówi poczhalter?

Urban pozwolił sobie na gest oburzenia.

—Schauderhafte Geschichten! Niemców tam nie puszczają na dziedziniec, nie przyjmują na służbę. Stara pani nie przyjmuje nikogo, kto ich językiem nie mówi, a pan Zon-zoski przestrzelił sobie umyślnie prawą rękę, żeby nie służyć w armii naszej.

—Ho, ho! Scewola!—mruknął Wentzel. —Daj perfum. A o panience nic nie mówił?

—Panienka jest okropnie dumna! Sie ist werlobt mit Herrn von Glempocki aus Struka.

—Masz zdumiewającą pamięć. Temi nazwiskami można język połamać. No, daj mi tu kawy i każ konie zakładać.

Urban zwrócił się na pięcie i zniknął.

W godzinę potem Wentzel siedział na bryczce pocztowej i rozglądał się ciekawie dokoła. Okolica była płaska, piaszczysta, starannie uprawna, przetrzynięta siecią dróg i strumyków. Wsie tylko, brudne, nieporządne, stanowiły smutny kontrast z osadami Niemców, rozrzuconymi tu i ówdzie. Wzdłuż gościńca dwory stały rzadko, jak baszty, samotne, ciche, zamysłone zda się, w wieńcu włoskich topoli. Istotnie, były to bastiony zdobytej fortecy. Ona sama kruszyła się i rozpadała w ruinę pod naciskiem zdobywcy: wieżycy stały, patrząc z góry na zniszczenie i zgubę,—zachowały jeszcze na swym czole starą wiarę, starą krzepkość i starą tradycję. Zdobywca obchodził je, czekając cierpliwie na czas i na wewnętrzną niezgodę. Na materialną siłę i opór nie było materialnego sposobu.

Hrabia spytał o nazwę pierwszego dworu, ale poczhalter odwrócił się, nie patrząc nań i zaśmiał się, trzęsąc przecząco swą płową sarmacką czupryną.

—Nikiej nie rozumiem, wielmożny panie!—rzekł.

—Ciekawym jak się poczhalter z nim porozumiewa—mruknął Niemiec, a Urban na koźle zawyrokował:

—Polnisches Vieh!

Chłopak musiał to słyszeć nieraz z ust swego chlebowawcy, bo błysnął w stronę lokaja wilczem spojrzeniem i odparł zjadale:

—Bodać cię kolki rozparty, szwabska pokrako!

Do jednego wreszcie dworu zawrócił Mazur po parogodzinnej jeździe. Skręcił z gościńca w topolową wysadę, smignął biczyskiem po szkapach, przytknął trąbkę do ust i oznajmił gości wesołą pobudką. Po murowanym moście wpadli na dziedziniec, objechali galopem trawnik, usiany gęsto krzewami, i po brukowanym podjeździe dotarli do drzwi wchodowych.

Tu chłopiec całą siłą zatrzymał swój niesforny zaprząg, a biczyskiem wskazał kogoś, stojącego obok oficyn.

—A ot i panicz z Olszanki stoją—rzekł.

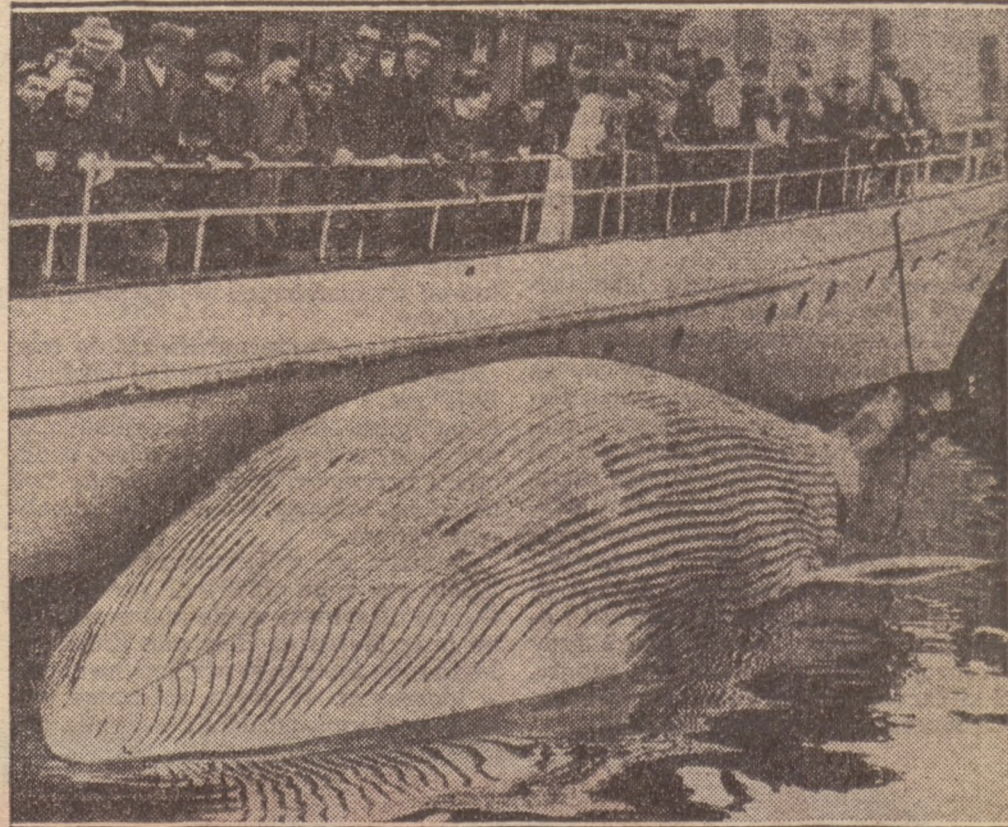
Wentzel rzucił okiem w tamtą stronę. Był to ów blondynek z teatru, tylko że nie w stroju balowym, ale w długich butach, szamerowanej węgiere i prostym słomianym kapeluszu.

Popatrzył na pocztowe konie i, zamiast iść przyjmować gości, zawrócił na folwarczny dziedziniec.

Hrabia wysiadł z bryczki, a ponieważ nikt na spotkanie nie wychodził, więc otworzył ciężkie drzwi i wszedł do obszernej, mrocznej sieni.

Dopiero teraz ukazał się ktoś żywy—w osobie starego, zgarbionego lokaja w ciemnej liberii.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Załoga łódki rybackiej "Sylph," powróciła do New Yorku, przywożąc dwu tonowego wieloryba nieżywego, znalezione w Atlantyku. Amator może nabyć go za bardzo niską cenę.



# Wspomnienia z Pobytu w Chinach

Napisał  
**DR. TADEUSZ MITANA**

(Ciąg dalszy)

JEDNĄ z najciekawszych rzeczy, związanych z Konferencją studencką w Chinach, były zorganizowane przez studentów i profesorów chińskich w Pekinie trzytygodniowe wyprawy poszczególnych grup delegatów zagranicznych do różnych środowisk uniwersyteckich dzisiejszych Chin. Wyprawy te miały na celu przede wszystkim dać możność cudzoziemcom zapoznania się pobieżnie z charakterem kultury i psychiki chińskiej, oraz ułatwić im wejście w osobistą łączność uczuciową z możliwie najszerszymi warstwami młodzieży akademickiej.

Zadanie delegatów każdej grupy polegało na wygłoszeniu w szeregu wyższych uczelni danej miejscowości kilku prelekcji na dowolny temat, zazwyczaj związany z charakterystyką politycznych, społecznych i kulturalnych stosunków, panujących w ojczyźnie prelegenta. Często jednak zdarzało się, że tu i ówdzie uwiadomiona z góry o mającym się odbyć odczycie grupa młodzieży zgłaszała na ręce danego prelegenta prośbę, by zechciał powiedzieć jej coś, co szczególnie interesowało młodzież danej uczelni.

Tak więc w jednym z kolegów miasta Hong-Czan zwrócono się do mnie z propozycją wygłoszenia pogadanki na temat: "Na czym polega samokontrola moralna".—Przyznaję, że kiedy najniżej podziwianej w świecie znalazłem się w obliczu tak groźnej dla mnie konieczności, odczułem swe położenie jako niesłychanie trudne, zwłaszcza, że zgłoszenie tego rodzaju życzenia w ostatniej minucie, przy szczelnie zapełnionej sali, musiało siłą rzeczy nadać takiemu przemówieniu charakter typowej improwizacji... Co robić? Zdradzać jakiegokolwiek pomieszczenie czy zakopotanie w takiej chwili byłoby rzeczą niepedagogiczną ze względu na zaufanie, z jakim młodzież zwracała się do prelegenta. Ponadto znaczyliby to zachwiać autorytetem uniwersytetów polskich w opinii młodych optymistów chińskich. Gdybym przynajmniej znał świetnie język angielski, byłoby jeszcze pół biedy, ale w moich warunkach była to naprawdę trudna sytuacja.

Szczęściem, ułatwiał sytuację fakt, że każde przemówienie było kawałkami w toku prelekcji przekładane na język chiński, co pozwalało znakomicie, gdy stojący obok tłumacz biedził się przekładem, układać sobie plan dalszych zdań i powiązań myślowych. Z reguły dawały się słyszeć po skoń-

czonym przemówieniu burzliwe oklaski i ukłony całego audytorium. Z zasady również prelegent zapraszany był przez najstarszego godnością spośród profesorów zarówno przed jak i po odczycie do specjalnego pokoju, gdzie po wymianie odpowiedniej serii ukłonów zgodnie z przewidzianą takimi sytuacjami etykietą, podawano herbatę, ciastka i owoce chińskie. Znowu seria ukłonów, wykonywanych bardzo poważnie i z wielkim wdziękiem przez Chińczyków, doprowadzenie do bram budynku i niezmiernie grzeczne ułatwienia w przywoływaniu i porozumiewaniu się z tak zwanym "ku-li", który zabierał ośzołomionego prelegenta na dwukołowy, wygodny wózek i pędził we wskazanym kierunku, krzycząc co chwila na przechodniów i z tygrysią zręcznością manewrując wśród gęstych tłumów Chińczyków o długich warkoczach...

W kolegium inżynierskim bodajże w Su-Czau spotkała mnie nawet miła niespodzianka. Przewodniczącym zebrania był ukończony, acz młody inżynier chiński, który witał mnie nadzwyczaj serdecznie. W dłuższym przemówieniu wstępem podkreślił, że jestem uczniem jednego z najświetniejszych i najstarszych uniwersytetów w Europie, mianowicie Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Przy sposobności dał króciutki przegląd głównych faktów z historii polskiej, wyrażając imieniem młodzieży chińskiej radość, że Polska uzyskała swój byt niepodległy. "Przyjdzie czas — twierdził dobitnie i z zapalem — że młodzież chińska, wyjeżdżająca coraz tłumnie na studia naukowe zagranicę, będzie czerpać także naukę w murach starożytnej, a tak sławnej w świecie Akademii Krakowskiej".

Bywały i inne epizody, rzetelnie ścisłające człowieka za grdykę. Opowieć teraz o dwóch takich wypadkach. Pierwszy z nich zdarzył się w Nang-kin. Notowałem coś w swym dzienniku podróży, kiedy do drzwi mego pokoiku w ładnej willi amerykańskiej zastukał jeden z mych przyjaciół Hindusów, zawiadamiając mnie, że jacyś dwaj młodzi ludzie pragną widzieć się z delegatem polskim. W te pędy zleciałem na dół do saloniku, gdzie tymczasem uprzejma gospodyni domu zabawiła tych jegomościów rozmową w języku chińskim.—Widocznie Chińczycy, pomyślałem sobie w duchu. Ale dziwne, że byli ubrani po europejsku. Przedstawiamy się sobie wzajemnie.

—Słyszeliśmy, — zaczyna jeden z nich, bystro obserwując mnie z poza swych ogromnych szkielec w rogowej oprawie — że Pan jesteście delegatem polskim. Czy nie zechciałby Pan użyć nam kilku minut rozmowy?

—Ależ z największą radością!... Doprawdy bardzo się cieszę, że Panowie okazujecie mi tyle zaufania... Ale czy zostaniemy tu w salonie, czy też może wyjdziemy do ogrodu?

—O, jeśli to Panu nie sprawia kłopotu, wolelibyśmy istotnie wyjść...

—Wspaniale! Jest śliczny dzień, a w ogrodzie tyle kwitnących drzew... Proszę bardzo.

—Pan nas jeszcze nie zna — zaczyna po chwili milczenia mój tajemniczy gość, ten sam właśnie, który mnie tak przesyłał spojrzeniem w salonie. Jesteśmy z Korei, a studiuje my tu w uniwersytecie i na politechnice. Bardzo, bardzo nas interesuje pańska ojczyzna i chcemy właśnie prosić Pana o kilka informacji, dotyczących się dzisiejszego życia w Polsce...

—Doprawdy, jestem wam, koledzy, serdecznie wdzięczny za wasze zainteresowania dla Polski. Ale co właściwie głównie Panów interesuje?

—Niech nam Pan powie coś o, o życiu społecznym, ekonomicznym, o tem jak budujecie swe szkolnictwo narodowe, co myśli młodzież polska...

—All right! — Zaczynam opowiadać o tem i o owem, przyczem moi Koreańczycy proponują mi, czyby nie było lepiej wyjść na wzgórze pod świątynię Buddy i mieć otwarty widok na prześliczne jezioro.

Oczywiście, zgadzam się na ten pomysł skwapliwie i wychodzimy na wzgórze. Mam jednak ustawicznie jakieś przecucie, że tajemniczy Koreańczycy badają mnie w dalszym ciągu bardzo uważnie i, że mają mi do powiedzenia coś chyba "konspiracyjnego". Jakież przecucie mnie nie myli. Po pewnym czasie jeden z nich powiada nareszcie:

—Dziękujemy Panu bardzo za te informacje. Otóż z tego, co słyszeliśmy, wnosimy, iż potrafi nas Pan zrozumieć. Słyszał Pan zapewne o tragedii ludu koreańskiego... Ale w Polsce może jeszcze wielu o tem nie słyszało... Zapewne nie doleciał was jeszcze krzyk rozpaczliwych dwudziesto-milionowego narodu, bo od nas tak strasznie do was daleko... Ale my wierzymy, że wy w Polsce zrozumiecie, czemu jest ból, okropny ból ludzi, którym się wydziera pokolei wszystko, co mają najdroższego i najświętszego w swym życiu... Których się wypędza z własnego zagonia... Na których bez sądu wykonywa się masowe egzekucje, wynaradawia, którym zabrania się mówić w ojczystym języku, których zamknięto się żelazną obręczą niewoli, dla których dzień każdy życia jest jedną męką...

Widzi Pan, jesteśmy obaj członkami tajnego związku koreańskiego młodzieży i należemy do organizacji konspiracyjnej, rozrzuconej po uniwersytetach chińskich. Zadaniem naszym jest organizowanie opinii zbiorowej zarówno tu w Chinach, jakoteż wszędzie, gdzie tylko głos nasz może dotrzeć. Możemy Pana zapewnić, że z prześladowającym nas w ojczyźnie naszej rządem japońskim będziemy walczyć do upadłego i że tę walkę uważamy za nasz najświętszy obowiązek narodowy i religijny... Czego my chcemy od was, tam w dalekiej Polsce?... Oto tylko tego, żeby młodzież polska dowiedziała



Część pałacu cesarskiego w Pekinie

się o naszym proteście... Zebście nas poparli swą pomocą moralną... O nic innego was nie prosimy, niczego innego od was nie żądamy. A oto garść faktów, cyfr i ilustracji — mówiąć to młody Koreańczyk, któremu rysy twarzy nagle jakby skamieniały i ułożyły się w zacięte linie, surowe, ale szlachetne — podał mi wydaną potajemnie broszurę w języku angielskim, informującą o obecnym stanie rzeczy w Korei...

Schowałem broszurę, milcząc... I wracaliśmy wszyscy trzej w milczeniu. Długi czas nie mogłem się zdobyć na żadne słowo. Nareszcie, kiedy już mieliśmy się pożegnać, uścisnąłem ich dłonie mocno i jakoś zacząłem do nich mówić, z trudem, ale zarazem z najgłębszą ludzką prostotą...

—Moi koledzy, trudno mi mówić o tem, co czuję... Jesteśmy sumieniem i sercem po waszej stronie, bo przecież inaczej być nie może... Szczęść wam Boże w wysiłkach waszych... Kolegom moim w Polsce powiem o was, gdy wrócę, a wiem, że wszyscy podzielą moje przekonanie, moją wiarę i moje uczucia, jeśli chodzi o nasz stosunek do was, do waszej ojczyzny, Korei... Od siebie tylko pozwolę sobie wskazać wam na fakt, że jednak istnieje przecież w Japonii poważny odłam młodzieży, któremu polityka rządu japońskiego w Korei wydaje się sprzeczną z ideałami i tradycją wielkiego narodu japońskiego... Młodzież ta żywo i dotkliwie odczuwa tę plamę, jaką pokrywa się wobec świata i kultury sumienie Japonii, prześladowanej Korei... Jest to więc świadectwo, że to sumienie państwa Wschodzącego Słońca wcześniej czy później przebudzi się i zaprotestuje przeciw dokonywanym na was gwałtom.

Na tem zakończyła się nasza rozmowa. Koledzy Koreańczycy pożegnali mnie silnym uściskiem dłoni, a nazajutrz, kiedy grupa moja opuszczała miasto, zjawili się na stacji...

Dość podobny fakt, świadczący o zaufaniu czy sympatii, jaką demokratyczna Polska cieszy się na Dalekim Wschodzie, zdarzył mi się w innej miejscowości, zwanej przez Chińczyków "Rajem Ziemi". Nazwa pochodzi stąd, że miasto Hong-Czan położone jest w cudownie pięknej kotlinie górskiej i rozsiadane nad brzegiem uroczego jeziora. Jezioro to należy do największych i najpiękniejszych w całych Chinach. Niepodobna wprost oderwać oczu od niewypowiedzianego czaru i piękna tego krajobrazu.

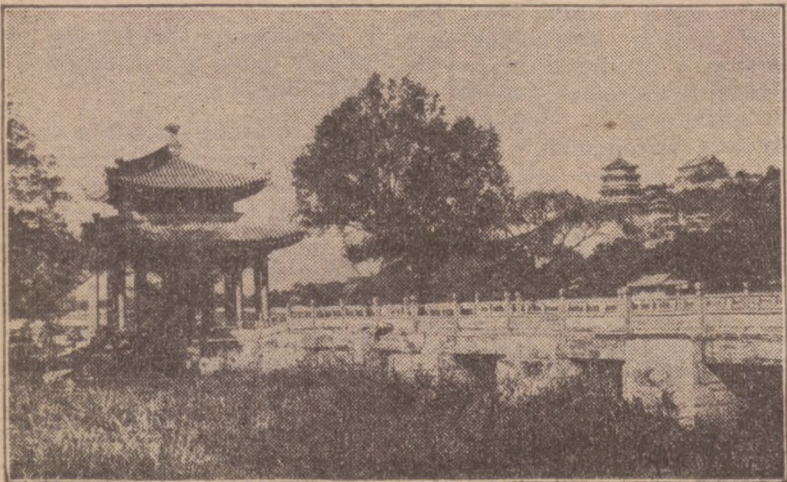
Otóż już na drugi dzień po przybyciu do Hong-Czan do-

niesiono mi, że wspólnie z przyjacielem moim Hindusem zaproszony jestem na obiad przez pewnego urzędnika chińskiego. Jakoż istotnie w porze obiadowej zjawia się w sali jadalnej mój nieznaną gospodarz, nie umiejący zresztą ani słowa po angielsku. Z rozmowy, prowadzonej za pośrednictwem tłumacza, dowiaduję się, że darzący mię tą szczególną życzliwością Chińczyk, znaczny dostojnik w administracji danego okręgu, przyjechał umyślnie z odległej okolicy, żeby zasięgnąć informacji o dzisiejszym życiu Polski, jako wolnej Rzeczypospolitej, oraz o życiu Indii, dobijających się niepodległości. — Łatwo zrozumieć, z jaką sympatią, a równocześnie z jaką serdeczną i wdzięczną ciekawością przyglądałem się tej oryginalnej postaci, prostej, skromnej, prawie niepozornej... Uderza mię tylko jakaś wyjątkowa jasność i uczciwość w twarzy i w oczach.

Jestem oczywiście mocno zainteresowany dlaczego przyjechał z tak dalekich stron i dlaczego tylko akurat z delegatem Indii i Polski chciał się zobaczyć. Otóż z rozmowy dowiaduję się, że ma dla Indii i Polski ogromną sympatię, zupełnie wyjątkową. Ale dlaczego? Oto dla Indii ze względu na dokonywany się obecnie wielki ruch odrodzeniowy pod wodzą Ghandiego. Dla Polski zaś — z powodu jej demokratycznych ideałów w przeszłości, to raz, a następnie dla jej szczególnych przeżyć meczeskich w ostatnich stu kilkudziesięciu latach.

Zdumienie moje, że ten prosty i niepozorny człowiek tak znakomicie orientuje się w historii mego kraju, nie miało oczywiście granic. Z prawdziwą przyjemnością udzielał mi więc żądanych wyjaśnień, dotyczących zarówno politycznych, jak i społecznych czy gospodarczych podstaw naszego życia i z uczuciem pewnej wdzięczności zauważam, że mój przeznaczonego Chińczyk zapisuje to sobie w notatniku, kreśląc z zawrotną szybkością skomplikowane idio gramy chińskie.

Nie wiem, czy w chwili gdy te słowa piszę w Chicago, poeciwy Chińczyk mój jeszcze żyje, jak nie wiem również, co się stało z kolegami z Korei... Ale to wiem, że dziś, po czterdziestu latach od tego czasu, autorytet moralny i polityczny Polski na Dalekim Wschodzie z pewnością wzrósł ogromnie, i że mój zany gospodarz chiński, o ile jeszcze żyje, myśli o tem z radością, choć tymczasem własna jego wielka ojczyzna przechodzi przez bolesne koło doświadczeń dziejowych...



Widok na pałac letni cesarzy chińskich w Pekinie



# Dwa TRUPY KRÓLEWSKIE na Krwawym Dziedzińcu

Odwróćmy Karty... — Historyczne Strzały. — Z Kabaretu Na Tron. — Sprzysiężenie. — Straszna Noc. — Wyrok... Dynamit... Krew... — Tyrańskie Rządy. — Lud Się Burzy. — Śmierć u Wrót Królewskich. — Ostatnie Chwile. — Głos Historji. — Tragiczne Finale. — Na Skrwawionym Tronie.

**S**TOLICA Jugosławii obchodzi obecnie smutną rocznicę. Notują ją dzieje historii serbskiej: straszny, krwawy epilog dynastii — tragiczną śmierć króla Aleksandra i jego małżonki.

Strzały, które padły w pałacu królewskim w ową pamiętną noc — poruszyły całą Europę.

Były to pierwsze strzały, zwiastujące już w krwawej mgle, wojnę światową. Co podówczas tylko uważano za akt zemsty korpusu oficerskiego — było w istocie pierwszą przygrywką wielkiej zawieruchy. Motywy tkwiły znacznie głębiej. Akcją kierowała Rosja i Austria.

W przeciwieństwie do obecnego króla, cieszącego się zaufaniem i miłością całego narodu — był zamordowany król Aleksander Obrenovic przedmiotem ogólnej nienawiści. Chłop serbski hodował w sercu tę nienawiść głęboko, a podsycał ją umiejętnie liczni antagoniści królewscy.

W kraju zniósł zupełnie swobodę i wolność obywatelską. Wprowadził cenzurę, więzienia były przepełnione politycznymi przestępcami. Życie prowadził rozpuszne. W pałacu królewskim odbywały się potworne orgie. Rak zniszczenia toczył szeregi armii. Anarchia wkraśniała się do wszystkich katów.

Ale ukoronowaniem tych wszystkich bezecności, był ślub z Dragą Maszin. Była to piękna, pono nawet czarowna... kokota. Karierę swoją rozpoczęła od występowania w podrzędnych lokalach kabaretowych w charakterze tancerki. Po awanturniczych dziejach, udało się jej usidłać bogatego inżyniera Maszina. Ten pojął ją nawet za żonę.

W ten sposób uzyskała piękna Draga stanowisko społeczne. Ale już po niedługim czasie rzuciła go. Król Aleksander pokochał ją. Umiała wkrótce doprowadzić do tego, że zawarł z nią morganatyczne małżeństwo.

A w końcu siadła na tronie serbskim.

Zgroza ogarnęła patriotów serbskich. Podrzedna artystka kabaretowa — na tronie królewskim. Hańba, upokorzenie godności narodowej.

Tron skalany. Ale przyszły jeszcze rzeczy gorsze. Bracia pięknej Dragi, osławieni karciarze i aferzyści, uzyskali tytuły arcyksiążąt.

Draga otoczyła się ludźmi z pod ciemnej gwiazdy. Szlachta rodowa — została w cień usunięta. — Ukoronowaniem wszystkiego, był rzekomy poród królowej. W istocie obce dziecko — miało być następcą tronu.

Powstał wówczas skandal niesłychany. Oburzenie ludu przekraczało granice.

Wtedy zorganizowali oficerowie spisek. Na czele spisku stanął kapitan Dragutin Dimitrevic. Ten sam, który był głównym inicjatorem zamordowania następcy tronu austriackiego Ferdynanda, które w rezultacie wywołało wojnę światową.

Siedmiu oficerów tworzyło ścisły komitet.

Dwa lata prawie przygotowywano zamach. Powstawały najbardziej fantastyczne plany. Próbowano wpiąć parę królewską zamordować na balu — to znowu wysadzić pałac królewski.

Sprzysiężenie zyskiwało coraz więcej zwolenników.

Na krótki czas przed zamachem urządzili robotnicy i studenci w Białogrodzie wielkie demonstracje antykrólewskie. Odpowiedzią było wprowadzenie sądów doraźnych... Rozpoczął się straszny ucisk ludności. Więzienia pomieścić nie mogli aresztowanych.

Aż przyszła noc historyczna. Dwudziestu ośmiu oficerów spiskowych spotkało się w oficerskim kasynie.

Po północy opuścili lokal. Stanęli przed pałacem królewskim. Komendant pałacu, który również należał do spiskowców — otworzył wrota pałacu.

Ale u wrót królewskich stanęła oporna straż. — Padły strzały. Trupy. Ziemia czerwieni się krwią.

Dynamity wysadzają drzwi. Wpadają spiskowcy do pokoi królewskich.

Pusto. Pary królewskiej niema.

Ale oto w sypialni królewskiej znajdują się drzwi tajemne. Z za drzwi dochodzi głos króla — pełen trwogi przedśmiertnej.

— A gdzie przysięga moich oficerów?...

Ale te słowa przygłuszają dzikie okrzyki spiskowców. — Drzwi wysadzone.

Król Aleksander i Draga — w śmiertelnej bładości — stają oko w oko przed swymi mordercami. W minutę później — dwa zakrwawione trupy...

Królową Dragę dobijają jeszcze salwy...

Już świta... Na podwórzu konaku zbrojne oddziały czekają...

Jakiś oficer woła z okien pałacu:

— Tyrani już nie żyją!...

I w tej chwili z okien pałacu padają na podwórzec skrwawione trupy króla Aleksandra i jego małżonki...

W dwie godziny później składa garnizon przysięgę na króla Piotra Karageorgovicia.

O g r o m n e manifestacje zdradzają żywiołową radość ludu.

... Na tronie zakrwawionym zasiada nowy władca.

Roman Hernicz.



SWATY

— Mam dla pana stosowną partię, mówi pośrednik małżeństw, ale musi pan się ogolić i wziąć czysty kołnierzyk.

— Tak, ale jeśli potem z tego nic nie będzie.

**Matka, to był najlepszy obiad w dniu Dziękczynienia od roku 1929**



## Nieznany Kraj — Laponia

**N**A dalekiej północy od wybrzeża Oceanu Lodowego, rozciąga się wielka, ciemna i smutna kraina — Laponia. Niema tu miast, niema wsi. Jedyne miasteczko to Rovaniemi. Liczy ono 6 tysięcy mieszkańców i choć jest czyste i porządne jednak robi dziwnie smutne wrażenie.

Drewniane, małe domki, stoją wzdłuż wyzłusowanych uliczek, które wydają się zamarte, gdyż taki panuje na nich dziwny spokój.

Jest to ostatnia stacja kolejowa, dalej na północ biegnie już tylko jedna jedyna wąska autostrada (szosa) wybudowana ogromnym wysiłkiem i kosztem.

Krają po niej wielkie żółte autobusy pocztowe, przewożące rzadko turystów i niezliczone ilości przesyłek głównie gazet.

Choć bowiem wydaje nam się to nie do wiary, jednak w tym rzadko zaludnionym kraju, każdy Finlandczyk, a również i wielu Lapończyków abonuje jedno, lub więcej pism. Rozwożenie poczty odbywa się w ciekawy sposób: oto co kilkadziesiąt metrów na brzegu szosy stoi niewielka skrzynka drewniana z pokrywką w kształcie daszki; do tej skrzynki wrzuca konduktor autobusu,

będący jednocześnie urzędnikiem pocztowym, przywiezione przesyłki i pisma, stąd też wyjmuje pozostawione przez mieszkańców listy, przekazy i pieniądze na opłatę pocztową. W głębokich ciemnych lasach niema urzędników pocztowych, w ten więc sposób, ich mieszkańcy, nie mogący kupić marek, załatwiają swoją korespondencję.

A tak wielka uczciwość panuje na dalekiej północy, że nawet na myśl nie przyjdzie, by ktokolwiek mógł ruszyć cudze pieniądze, pozostawione w otwartej skrzynce na publicznej drodze.

Wszak szosa prowadzi wciąż przez gęste ciemne lasy. Pogięta sosna, krępa północna brzoza i czarne o niezwykle krótkich gałęziach świerki, to tutejsze drzewa. Spękane gałęzy leżą wśród nich, a wielkie płaty białego islandzkiego mchu, zalegają ziemię.

Wśród lasów błyskają jasne wstęgi rzek i białe tafle jezior. Są tak spokojne, że zdają się być martwymi ale to złudzenie tylko, bowiem ich srebrzyste wody roją się poprostu od wspaniałych ryb z łososiem na czele. Niezmierzone ciemne lasy i ryby w srebrzystych wodach rzek i jezior, to największe bogactwo Laponii.

## Warszawa w Cyfrach

**P**OWIERZCHNIA Warszawy wynosi 12,100 hektarów. Na obszarze tym stoi 17,000 domów. Liczba mieszkańców Warszawy przekracza 1,250,000.

Đięgość ulicy Marszałkowskiej wynosi 2,930 metrów, Grochowskiej 4,500 metrów, Chmielej 1,700 metrów, Al. Jerozolimskich 2,300 metrów, Żelaznej 2,090 metrów, Nowego Świata 950 metrów.

Najwyższym budynkiem Warszawy jest 16-piętrowy gmach "Prudential" (180 stóp).

Miesięcznie przychodzi do stolicy około 8 mil. listów i 2 mil. paczek.

Warszawiacy zjadają dziennie: 60 wagonów ziemniaków (600 tonn), 41 wagonów chleba (410 tonn), 22 wagony mleka (220 tys. litrów), 10 wagonów mięsa (100 tonn).

Największym parkiem są Łazienki (59 ha), najdłuższym mostem — most Kierbedzia (475 metrów).

Średnia temperatura roku +7,3 stoni C. Rocznie 585 mm opadów. Dni deszczowych przeciętnie 157.



# Życiorys Marszałka GEN. E. ŚMIGŁEGO-RYDZA

Zaraz po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego Pan Prezydent R. P. mianował Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, Generała Dywizji i Inspektora Armii Edwarda Śmigłego-Rydza. Nominacja ta zgodna była z życzeniem zmarłego Marszałka, który za życia swego wskazał Panu Prezydentowi generała Śmigłego, jako generała najgodniejszego do zajęcia czołowego stanowiska w wojsku. Gen. Inspektor Sił Zbrojnych jest traktowany przez wojsko, jako generał przewidziany na Naczelnego Wodza w czasie wojny, a opinia ogółu polskiego wiedząc o tem, chętnie tym tytułem odpowiedziałym "Naczelnym" Wódz obdarza generała, widząc w nim następę Marszałka.

Marszałek wskazując na generała Śmigłego jako na tego, który po nim objąć ma spuściznę twórcy współczesnego wojska polskiego, kierował się nie tylko piękną przeszłością Śmigłego-Rydza, lecz także świetną znajomością zalet jego charakteru.

Generał Edward Śmigły-Rydz urodził się w roku 1886, a miał lat 33, gdy został dowódcą frontu, podczas wojny roku 1920. Do obecnego stanowiska doszedł przechodząc szczeble hierarchii wojskowej od dowódcy batalionu i przebywając prawie bez przerwy na froncie w latach 1914-1918 podczas wojny światowej i 1919-1920 w wojnie z bolszewikami. Dzięki temu właśnie jest generał Śmigły-Rydz bezspornym i powszechnie znanym w wojsku i wśród polskich dowódców autorytetem wojennym, który przez sześć lat z pola nie schodził.

Wybuch wojny światowej zastał generała Śmigłego we Lwowie na stanowisku komendanta Związku Strzeleckiego organizacji militarnej założonej przez Marszałka Piłsudskiego w zaborze austriackim i istniejącej także tajnie w zaborze rosyjskim, a której zadaniem było wykształcenie i wychowanie polskiej kadry wojskowej na wypadek wojny.

W dniu 3-go sierpnia 1914 roku Śmigły-Rydz mianowany zostaje dowódcą batalionu, w stopniu majora i odrazu wyróżnia się jako jeden z najodważniejszych i najbardziej opanowanych dowódców.

4-go grudnia, 1915 roku, wybijając się na czoło polskich oficerów bojowych i wykazując zalety swe jako dowódcy w szeregu bitew, zostaje Śmigły-Rydz dowódcą pułku, ciągle jeszcze w stopniu majora. W dniu 30-go czerwca, 1915 roku, otrzymuje nominację na podpułkownika, dowodząc chlubnie ciągle 1-ym pułkiem piechoty Legionów Polskich w 1-ej Brygadzie Józefa Piłsudskiego.

Rozkazy pochwalne Józefa Piłsudskiego, wymieniające głośne bitwy, roznoszą sławę nazwiska młodego dowódcy.

10-go maja, 1916 roku, zostaje Śmigły-Rydz pułkownikiem.

W sierpniu 1916 r., Józef Piłsudski podaje się do dymisji ze stanowiska Komendanta 1-ej Brygady Legionów Polskich, niezadowolony z niemiecko-austriackiej polityki, zarówno wobec Legionów, jak sprawy polskiej, tak już nabrzmiałej do sprawiedliwego rozwiązania. Gdy Marszałek wyjechał z frontu, by w kraju rozwijać istniejącą konspiracyjnie Polską Organizację Wojskową, Rydz-Śmigły zostaje z wiernymi żołnierzami Marszałka. Wyjazd Józefa Piłsudskiego z 1-ej Brygady wstrząsnął nie tylko Jego Brygadą, ale i całością Legionów, zdobywając sobie uznanie całego społeczeństwa i niesłychany rozgłos.

Śmigły-Rydz staje się w Legionach, czekających na skutki nowej polityki Marszałka, ośrodkiem moralnym około którego skupili się wszyscy na froncie. W rok później, bo w lipcu 1917 roku Legiony przestają istnieć dzięki decyzji Marszałka, który dążył do wyraźnej sytuacji, do tworzenia Wojska Polskiego na szerokiej podstawie prawno-politycznej, nie stawiającej wojska polskiego w całkowitej zależności od władz austriacko-niemieckich. Nie pogodził się Piłsudski z pseudo-niepodległym Królestwem Polskiem, ogłoszonym przez dwa rządy zaborcze 5-go listopada, 1916 roku, które dawało Narodowi Polskiemu wyłącznie tylko pozory wolności.

Nieustępliwość Piłsudskiego zburiła wszelkie zamiary niemiecko-austriackie: Marszałka aresztowano i osadzono w twierdzy Magdeburgskiej... Śmigły-Rydz staje na czele tajnej P. O. W. Mimo aresztowania Józefa Piłsudskiego i wielu bardzo czynnych jednostek, ruch niepodległościowy rośnie w kraju, a pod komendą Śmigłego-Rydza rozwija się P. O. W.. Cały kraj pokryty zostaje komendami tej organizacji, która sięga na Litwę i Ukrainę, wszędzie tam, gdzie przebywają Polacy.

Poczynając od lata 1918 roku na obszarach ziem polskich, okupowanych przez wojska niemieckie i austriackie rozpoczyna się czynna działalność dywersyjna tej organizacji. Śmigły-Rydz przebywa w Krakowie, skąd kieruje całością akcji, dodając otuchy Narodowi Polskiemu, na który spadły wszystkie ciężary życia wojennego.

W końcu października, 1918 roku, zarządza Śmigły-Rydz mobilizację w byłej Galicji i na okupacji austriackiej, gdzie w Lublinie powstaje rząd, w którego skład wchodzi Śmigły-Rydz, jako Minister Wojny w stopniu generała. Organizuje natychmiastowo polskie oddziały wojskowe. Kadre ich stanowią legionści Marszałka Piłsudskiego i członkowie P. O. W. Oddziały te zdobywają uzbrojenie i wszelki sprzęt na Austriakach. Od dnia 9-go listopada rozpoczyna się rozbrajanie sił niemieckich na obszarze okupacji niemieckiej. 10-go listopada 1918 r. powraca do kraju Józef Piłsudski, dotychczas więziony przez Niemców w Magdeburgu. Zdaje on sobie sprawę, że dzięki ofiarnej pracy swych żołnierzy, na których czele stał generał Śmigły-Rydz jest on w Polsce panem sytuacji.

Tymczasem z końcem 1918 roku, kierownictwo armii sowieckiej, wykonywując słynną decyzję, powziętą przez Radę Komisarzy Ludowych w Woroneżu o przeniesieniu "pożaru rewolucyjnego" na Zachód Europy, rozpoczęło marsz dywizji sowieckich na Polskę.

W tych warunkach, już z początkiem lutego 1919 roku Śmigły-Rydz obejmuje dowództwo zorganizowanej przez siebie grupy operacyjnej i odznacza się w rozpoczętej niezwłocznie ofensywie. Mianowany w kwietniu dowódcą 1-ej Dywizji wyzwała pod bezpośrednimi rozkazami Marszałka Piłsudskiego Wilno, a jako dowódca grupy operacyjnej wileńskiej, odiera kontrofensywie bolszewicką na to miasto. Posuwa się na Dźwinę, a wkrótce zabłyśnie swoją operacją na Łotwie. W grudniu 1919 roku walcząca o swą niepodległość Łotwa prosi Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego o pomoc. Naczelnik zadanie to o wielkim znaczeniu politycznym, powierza generałowi Śmigłemu, który miał przebić front bolszewicki, zdobyć Dynaburg i utworzyć wspólny front łotewsko-polski. Oręż polski miał wyrzucić obce, sowieckie wojska z granic etnograficznych Łotwy. W styczniu 1920 roku zdobywa

Śmigły-Rydz Dynaburg i w dalszej uciążliwej, prowadzonej podczas ostrej zimy kampanii, spełnia swe zadanie, a Łotwa dzięki tej akcji zabezpiecza swe istnienie polityczne.

Dnia 1-go kwietnia, 1920 roku, generał Śmigły awansuje, otrzymując stopień generała dywizji, a wkrótce podejmuje nowe zadanie. Armia ukraińska, walcząca z siłami bolszewickimi, jak i z armią Denikina od roku 1917 ze zmiennym szczęściem, poniosła w końcu 1919 roku ostateczną porażkę i zmuszona była przejść na obszar Polski.

Dnia 21-go kwietnia, 1920 roku, podpisana została umowa polsko-ukraińska. Na jej podstawie Polska zobowiązywała się uwolnić przed bolszewikami Ukrainę na zachód od Dniepru. W tej akcji zadanie główne powierzył znowu Marszałek Piłsudski generałowi Rydzowi-Śmigłemu. Na czele swej grupy operacyjnej zdobywa Śmigły-Rydz 26-go kwietnia, 1920 roku Żytomierz. Mianowany 3-go maja dowódcą Armii

To działanie gen. Śmigłego-Rydza było szczególnie ważne ze względu na przegrupowanie, jakie właśnie na froncie generała dokonywał Marszałek, w celu podjęcia swej decydującej ofensywy sierpniowej. W dniu 6-go sierpnia, 1920 r., Marszałek wydał swój sławny rozkaz, nakazujący wstrzymanie nieprzyjaciela na północy i południu. Nad rzeką Wieprzem zaś miały się skoncentrować pod dowództwem gen. Śmigłego wojska "frontu środkowego". Generał musiał przedtem niewidocznie dla nieprzyjaciela przetrzymać nad Bugu dwie wielkie jednostki nad Wieprz. Szybkość i tajemnica tego ruchu decydowały o przygotowaniu zwycięstwa. Marszałek w dziele swem "Rok 1920" określa ówczesną rolę i działanie gen. Śmigłego w ten sposób: "gen. Śmigły-Rydz rozwiązał swoje zadanie w sposób nadzwyczaj zręczny. Operacje jego i działanie dwóch dywizji 1-ej i 3-ej, stanowią jedną z najchlubniejszych kart, jakie armia polska posiada."



Generał Edward Rydz Śmigły, inspektor generalny armii polskiej, na czele innych sztabowców, w czasie rewii wojskowej w Polsce.

zajmuje w dniu 7-go maja Kijów. W dniu 9-go maja oddziały gen. Śmigłego w uciążliwej walce sforsowały mosty na Dnieprze i przeszły na wschodni brzeg rzeki. Zmienne koleje wojny i nagły manewr sowieckiej t. zw. grupy mozyrskiej zmusiły dowództwo polskie do opuszczenia Kijowa. W wycofywaniu się z pod Kijowa, w miesiąc po zdobyciu tego miasta, gen. Śmigły-Rydz po krwawej bitwie pod Berezianką wycofał swoją armię szcześliwie. Zawdzięczał to duchowi swoich oddziałów, zarówno głęboko wierzących w gwiazdę dowódcy. Zdawał sobie z tego sprawę nieprzyjacieli, z tych to właśnie powodów, uświadamiając sobie z jak znakomitą dowódcą polskim ma do czynienia. Konna armia Budiennego—ten najgroźniejszy wróg 3 Armii gen. Śmigłego ogranicza się do obserwacji jego ruchów, nie uderzając. Przeciwnie Śmigły, wycofując się wolno bez większych strat, zachowując, całkowicie cały swój sprzęt wojenny i liczne tabory, 29-go lipca zagroził Generał Śmigły poważnie czerwonej Armii Budiennego na obu jej skrzydłach: północnym i południowym, dzięki czemu Budienny zmuszony jest opuścić Brody, skąd już zagrażał Lwowowi.

Do dnia 25-go sierpnia, 1920 roku, działają wojska polskie, by wreszcie zamknąć obręcz dokoła armii bolszewickich, z których część w rozsypane przeszła do Prus Wschodnich. W nowym planie Marszałka i w nowej bitwie nad Niemnem, która zdecydowała o nowym, dalszym, druzgocącym zwycięstwie znowu główne zadanie przypadło gen. Śmigłemu, które jak zawsze zostało znakomicie wykonane. Wojska dowodzone przez gen. Śmigłego stać było jeszcze na dłuższy pościg. Rozkaz jego z dnia 29-go września rozpoczyna się od słów: "Cała grupa pościgowa ściga do upadłego ostatnim wysiłkiem, bez względu na zmęczenie. Należy sobie uświadomić, że od szybkości tego pościgu zależy nie tylko możliwość wyzyskania zwycięstwa, ale los całej wojny. W razie odniesienia spodziewanego skutku, zwycięstwo nasze wpłynie bezwzględnie na tok rokowań pokojowych w Rydze."

Dnia 12-go października, 1920 roku, w konsekwencji zwycięstwa polskiego w wojnie z najazdem bolszewickim, podpisane zostały przedwstępne warunki pokojowe. W wojnie tej, generał Śmigły, ulubiony żołnierz Marszałka, przeprowadził zawsze "wszystkie prawie rozstrzygnięcia decydujące."

Od roku 1921 generał Śmigły wciąż jako dowódca 2-ej Armii pracuje równocześnie na stanowisku inspektora Armii w Wilnie, a 4-go października, 1926 roku, zostaje Inspektorem Armii w nowo utworzonym przez Marszałka Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych.

Przedstawiony tutaj jaknajogólniejszy przebieg służby wojennej generała Śmigłego dowodzi, iż dzięki własnym zasługom stał on się najwyższym po śmierci Marszałka autorytetem wojskowym w Polsce. Nazwisko jego znane było dobrze jeszcze przed rokiem 1914 w Polskim Ruchu Wojskowo Niepodległościowym, nabrało zaś wielkiej popularności, gdy kolejno sprawował dowództwo sławnego 1-go pułku Legionów, i gdy w roku 1917 kierował Komendą Główną Polskiej Organizacji Wojskowej.

"Gdyby się coś ze mną stało — powiedział Marszałek Piłsudski na rok przed śmiercią swoją Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej prof. Mościckiemu — zastąpi mnie w wojsku generał Śmigły-Rydz." Umierając przekazał też generałowi Śmigłemu pieczę nad armią. Objęcie stanowiska Generalnego Inspektora Armii było więc rezultatem oceny wielkiego militarnego talentu Generała.

Cecha, która oddawna uderza wszystkich przy zetknięciu się z generałem i którą podkreślił także Marszałek, jest niewzruszalny spokój generała we wszystkich sytuacjach. W życiu prywatnym nieskłonny do zacieśniania stosunków towarzyskich, najlepiej odpoczywa przy lekturze. Posiadając nie tylko wysokie wykształcenie wojskowe, ugruntowane olbrzymią praktyką wojenną, lecz i studia uniwersyteckie (jednocześnie był uczniem Akademii Sztuk Pięknych i Wydziału Filozoficznego na Uniwersytecie Jagiellońskim) rozmiłowany jest generał Śmigły-Rydz w lekturze dzieł historycznych i poświęconych historii sztuki. Na tematy z tego zakresu chętnie rozmawia. W rzadkich wolnych od pracy chwilach szuka wytchnienia w dawnym, pozostałym mu z lat młodzieńczych zamiłowaniu t. j. w malarstwie. Zjawia się bardzo często na zawodach sportowych, które śledzi z wielkim zainteresowaniem, sam zaś uprawia stale sport konny. W życiu codziennym, podobnie jak w pracy, jest generał człowiekiem o żelaznej woli a przytem o ujmującej wprost delikatności. Jest zawsze spokojny i powściągliwy zarówno w mowie jak i w ruchach.

Dzięki swemu wykształceniu i rozległej wiedzy, jest rozmówcą, sprawiającym na ludziach, którzy się z nim zetknęli, wielkie wrażenie. Ceni ludzi wiodących tryb życia uregulowany i skromny i mało mówiących o sobie i o swych zasługach. Jest obecnie osobistością, na którą zwrócone są oczy całego Narodu Polskiego.

Związek Narodowy Polski jest organizacją narodową i społeczną, utworzoną dla dobra całego wychodźstwa i wszystkich swych członków. Zapisz się więc do niego jaknajprędzej.



# Podwójne Życie ROMANTYCZNEGO BANDYTY

MADRYT dowiedział się w tych dniach od uchodźców z Malagi o aresztowaniu i śmierci Senora Pedry Ramona y Hernandeza. Znaleźli go w niedostępnej prawie kryjówce na skalistym zboczu Sierra Nevada karabinierzy i zastrzelili rzekomo z powodu stawiania im oporu.

W Hiszpanii śmierć taka nie jest obecnie nowością. Hiszpania rozdarta na pół krwawą wojną domową, nie ma czasu zajmować się śmiercią jednego człowieka. A mimo to zasługuje ona na to. Z śmiercią Hernandeza skończył się ostatni rozdział hiszpańskiej romantyki i jeden z najbardziej awanturnych żywotów.

"Zabijał z taką łatwością, jak inni oddychają" mówiono o nim w Andaluzji. W czasie wojny światowej był początkowo na usługach przebywającego w Madrycie niemieckiego szefa szpiegów von Krone-ra, potem znów na usługach drugiego oddziału francuskiego sztabu generalnego, obserwując obcych agentów i paraliżując ich akcję, przy czym włączany był w pewną tajemniczą aferę morderczą. W końcu zajęła się nim policja kryminalna i Hernandez musiał uciekać do Argentyny.

Nazwisko jego stało się szybko popularne wśród bandytów argentyńskich i handlarzy żywym towarem w Buenos Aires. Stworzył on z tych ostatnich zawodową organizację, do której należeli wszyscy właściciele domów publicznych, hoteli i t.d. Organizacja zajmowała się ochroną swoich "członków" przed policją i przekupywaniem sądów w skandalicznych procesach. Trwało to jednak niedługo, gdyż zdrada aresztowanych spółników zmusiła Hernandeza do opuszczenia Argentyny.

Wrócił do Hiszpanii i zaczął tam wieść dziwne, podwójne życie. Najpierw stworzył w Seville podobną organizację, jak w Buenos Aires, i policja była zdumiona, gdy w tym wesołym mieście znikł pewnego dnia prostytutka uliczna. Jednocześnie zaś występował Hernandez na arenie Seville pod nazwiskiem Jose i jako "espada" odnosił jedno zwycięstwo po drugim.

Stawała ta, którą dzienniki roznieśli po całym świecie, stała się jego nieszczęściem. Dawni jego argentyńscy rywale wpadli na jego trop i kilku z nich przybyło do Seville, ażeby się z nim "policzyc". Jeden z nich który odgrażał się zbyt głośno w kawiarni, że zdradzi Hernandeza policji, pochwycony został w trzy dni później. Drugi, który z rewolwerem w ręce przechadzał się przed domem Hernandeza, zginął od sztyletu. Od lutego do maja 1933 trwała ta "akcja sanacyjna". Pozostało w końcu 3 Argentyńczyków, którzy zwinęli w samochodzie w Seville, zastrzeleni z drugiego przejeżdżającego samochodu. Sprawcy znikli, ale schwytano ich na Plaza Alfaro i aresztowano. W czasie przesłuchania wszyscy świadkowie zeznali nagle, że "nic nie widzieli". Jedynie pewien banderillo, nazwiskiem Guillano, zeznał obciążająco. Zeznania jego posłużyły prokuraturze do wygotowania aktu oskarżenia. Zatuszowanie całej afery kosztowało Hernandeza około 40,000 pesetów.

Hernandez zemścił się. Zaproponował on "banderilli" Guillanowi, ażeby wstąpił do jego "quadrilli". Zaszczycony tą propozycją Guillano zgodził się z radością. W 4 dni potem w czasie Corridy na arenie w Seville Guillano został porwany przez młodego byka na rogi i formalnie zmiażdżony, zanim espada Jose. Hernandez zdołał (rzekomo) przybiec mu z pomocą.

Wypadek był tak niezwykle i tajemniczy, że władze wdrożyły śledztwo. Wyszło przy tym na jaw, że byk otrzymał silną dawkę kofeiny. Ponieważ ujawniły się przy tym również inne zbrodnicze szczegóły, prokurator wystąpił z oskarżeniem o morderstwo. Espada Jose, wezwany do sądu, znikł bez śladu. W dwa dni potem terrości wysadzili w powietrze pociąg pośpieszny na linii Sevilla — Madryt, przyczem zginęło 30 osób, a 200 odniosło ciężkie rany. Zaczęło się powstanie w Andaluzji i afere Corridy w Seville szybko zapomniano.

Espada Jose stał się bandytą Don Pedrem Ramonem y Hernandezem. Ukrył się w niedostępnych szczelinach skalnych Sierry Nevada, zbudował tam sobie ufortyfikowany dom, urządzony z przepychem, zebrał szajkę 100 desperados i siał postrach w całej Andaluzji. Rząd wyznaczył 10 tys. pesetów nagrody za schwytanie go, ale nikt nie zdołał do niego dotrzeć.

Ubiegłego lutego poznał go pewien komisarz policji na zimowym boisku sportowym w Sierra Guadarama. Komisarz wezwał pomocy swoich kolegów, ale espada Jose zdołał uciec w mundurze jednego z zabitych przez siebie policjantów. Aresztowano natomiast znajdującego się właśnie na boisku gubernatora Madrytu, Don Edwarda Benzo, który był do niego ludzako podobny. Mimo gwałtownych protestów gubernatora osadzono go w więzieniu i wypuszczono dopiero po 3 dniach po wyjaśnieniu pomyłki.

Obecnie Hernandeza unieszkodliwiono raz na zawsze. Ale nagrody 10,000 pesetów, ustanowionej przed 11 laty przez dyktatora Primo de Riverę w imieniu króla Alfonsa XIII, dotychczas nie wypłacono.

## HUMOR

### BISMARCK I WILHELM

Bismarck zażądał kiedyś od cesarza Wilhelma dymisji pewnego ministra.

—Czy pan ma mu coś do zarzucenia? — zapytał cesarz.

—Tylko to, że jest głupi!

—Dla pana odrazu każdy jest głupi! — powiedział wówczas cesarz Wilhelm I. —Wiem dobrze, że i mnie uważa pan za głupiego, a mimo to, oświadczam panu, że pozostanę jednak na swoim stanowisku.

### NA WIECU

Znany polityk przemawia na wiecu. Wtem na trybunę spada główka kapusty. Mówca stwierdza:

—Widzę że jeden z moich przeciwników stracił głowę.

Przepraszam . . . . ale,



## Miejsce Ucieczki Płk. Lindbergha

LINDBERGH nareszcie znalazł trochę spokoju. Po straszliwych przejściach lat ostatnich zdobywca Atlantyku i jego nieszczęśliwa żona zażegnali do ciszy, do wiejskiego ustronia, gdzie nie dochodzi ogłuszający gwar wielkiego miasta. W marcu zawitali oni do Anglii. Ta podróż Lindberghów miała wszelkie cechy ucieczki. Istotnie—była to ucieczka przed natrętną reklamą, przed wścibstwem kumoszek i plotkarczy, przed anonimowymi pogrozkami ze strony gangsterów.

Zawstydzili się przyzwoitsi jankesi, gdy się rozeszła wieść, że pułkownik Lindbergh, najpopularniejszy obywatel Stanów, bohater, którego imię złotymi zgłoskami zostało wyryte w dziejach Ameryki — ucieka za ocean, bo mu w wolnej Ameryce żyć nie dają...

A już wiadomość o wyjeździe Lindberghów do Anglii przepełniła kielich goryczy. Żeby chociaż na bezludną wyspę gdzieś nad Pacyfikiem, ale nie—właśnie do Anglii, żeby zimmokrowie lordowie mieli temat do złośliwych rozmów o stosunkach amerykańskich.

Za to w Anglii powitano niezwykłego gościa nad wyraz serdecznie. Tragedia, której on i żona byli głównymi aktorami wytworzyła wokół nich aureole męczeństwa. Anglicy potrafią być dyskretni i niechęć do delikatności. To też w cichej wiosce Weald wszyscy mieszkańcy jakby się zmówili, żeby oszczędzić życie osierocionym rodzicom i wynagrodzić im choć w znikomej części mękę tylu gorzkich dni i bezsennych nocy.

Pułkownik Lindy wraz z żoną i synkiem Jonem zamieszkał w typowym angielskim dworze z czerwonej cegły spowitej w bluszcz. Dom Lindberghów stoi na skraju wsi tuż przy gościńcu ale nikt nie zakłóca spokoju ludziom, którzy się tam schronili, nawet dziennikarze pohamowali swe zapydy i nie napastują Lindbergha.

Pomimo, że goście z Ameryki wiodą egzystencję niemal pustelniczą i nie "udzielają się" nikomu—są najpopularniejszymi osobami w całym świecie.

Ilekróć na drodze ukaże się szary sportowy samochód Lindbergha — przechodnie witają z uśmiechem młodzieńczę postać zdobywcy Atlantyku siedzącą przy kierownicy. —To złoty chłopak—powiedział o nim miejscowy wikary wielebny Taylor.

Gdy pod wieczór do ciasnego pokoju na poczcie wejdzie Lindbergh "po listy"—korzystają z tego dzieci wiejskie i witają go entuzjastycznymi okrzykami.

—Halo! — woła na niego 5-letni Bill, którego pułkownik Lindy zawsze częstuje kwaśnymi cukierkami.

—Lindy ma w kieszeni moc cukierków—zwierzał się jeden z małych obywateli przyjeźdnemu dziennikarzowi.—Nigdy nie jadłem równie smacznych cukierków.

Szoferzy w jedynym miejscowym garażu przepadają za "Lindy'em", który nieraz siada wśród nich i gawędzi o szoferkich kłopotach.

—Ten się zna na maszynach, jak nikt! — zachwycają się mechanicy — raz to się uparł i sam, własnoręcznie zmienił opony i naprawił chłodnicę. Lało jak z cebra, więc powiedziałam—"zawala pan ubranie"—on w śmiech i wlaź pod maszynę, gwizdząc, jak łobuz. Morowy gość.

Sklepiak Baber nie ma dość słów uznania dla pani Lindbergh.

—Bo to przecie córka ambasadora i żona bohatera, o którym cały świat mówi — a taka skromna i grzeczna, jakby nie sobie z tego nie robiła. Sama chodzi na targ, sama załatwia sprawunki w sklepiku. Czasami przychodzi z synkiem i kupuje mu cukierki. Taka "lady" mogłaby trzymać ze dwie bony i sforę pokojówek a zachowuje się jak "zwykły" człowiek.

Tyle sklepiak Baker.

—Czy są we wsi wywiadowcy,—zapytał wiejskiego dygnitarza pewien dziennikarz. —Ktoś zapewne pilnuje Lindberghów, żeby się im krzywda nie stała.

—Wywiadowcy? A po kiego licha? Przecież to nie Ameryka. W Anglii nic nie grozi Lindberghowi. Najwyżej to, że nie zechcemy go stąd wypuścić, bośmy go strasznie polubili.

### TEN SIĘ ZNA

Pan Michaś opowiada p. Kostusiowi o swych dalekich podróżach, o szerokim świecie, najrozmaitsze przygody, o górach, rzekach i t. d., kończąc opowiadanie tym, że zwiedził i zna doskonale szereg stolic i miast różnych państw.

—W takim razie znasz chyba dokładnie geografję—zapytuje p. Kostuś.

—Wiesz—odpowiada p. Michaś—wszędzie już byłem, ale w geografii jeszcze, niestety, nie byłem.

### LOGIKA

Szef:—Czemu spóźnił się pan do biura o trzy kwadransy, panie Muller?

Muller:—Spadłem ze schodów.

Szef:—Nonsens! To nie może przecież trwać tak długo!



# HUMOR ~ ŻART ~ SATYRA

## SKRUPULATNY MAŁŻONEK

**SPRAWY** sądowe o pobicie między małżonkami zdarza się dość często.

Ale taka sprawa, jak poniższa zdarzyła się chyba po raz pierwszy.

Oskarżony i oskarżycielka przyszli do sądu, czule trzymając się pod rękę. Przytuleni do siebie siedzieli w pierwszym rzędzie i rozłączyli się dopiero wtedy, gdy sędzia wywołał:

—Sprawa Karoliny L. przeciwko Wiktorowi L. o pobicie.

Wówczas on stanął przy pulpicie dla oskarżonych, ona zajęła miejsce oskarżycielki.

Gdy sędzia odczytał złożoną na piśmie skargę, pokrzywdzona małżonka wysunęła się do przodu.

—Proszę sądu—oświadczyła—mój mąż jest nic nie winien. Ja proszę, żeby go uniewinnić.

—Więc pani cofa skargę?—spytał sędzia.

—Tak.

I nagle stała się rzecz nieoczekiwana.

—Panie sędzio!—mocnym głosem oświadczył oskarżony. —Kobieta nie wie co gada. Pobiłem żonę i proszę Wysokiego Sądu, żeby mnie ukarać!

—Przecież żona panu wybacza?

—Żona wybacza, ale ja sobie nie wybaczam. I domagam się, proszę sądu, wysokiej kary.

Ponieważ bez zgody oskar-

żonego sprawy nie można umorzyć, sędzia dla wyjaśnienia sytuacji wezwał jedynego świadka p. Owsiankę.

—Czy był pan świadkiem zajścia?—spytał sędzia.

—Byłem.

—Czy oskarżony pobił swoją żonę?

—Pobił.

—Za co?

—Z wielkiej miłości, proszę sądu. On ją strasznie kocha i nic jej nie może odmówić. A to było tak. Siedzieli sobie przy mnie i się całowali. Oni się już tak 4 lata bez przerwy całują. I p. Karolina powiada: "Ty mnie całujesz i całujesz. Ale żebyś mnie choć raz uderzył".

Naturalnie on sobie to wziął do serca i, żeby kobiecie zrobić przewrotność, trzepnął ją w łeb. Potem drugi raz.

I go zaraz potem wzięły wyrzuty sumienia.

—Uderzyć—powiada—uderzyłem, bo chciała. Ale muszę być za to ukarany.

I zaraz sam skargę do sądu na siebie napisał, kazał żonie podpisać, sam zaniósł i sam kosztą zapłacił. Upał się, że musi odsiedzieć, za to, że na żonę rękę podniósł.

Wzruszonemu tą niezwykłą miłością sędziemu udało się wreszcie namówić p. Wiktora do zgody. Sprawę umorzono, a kochające się małżeństwo wzięło się czule pod rękę i opuściło sąd.

### PRZYSZŁY

—Czy mój narzeczony może mnie w niedzielę popołudniu odwiedzić?

—A kto jest narzeczonym Katarzyny?

Jeszcze nie wiem, bo dopiero wczoraj przyjechałam.

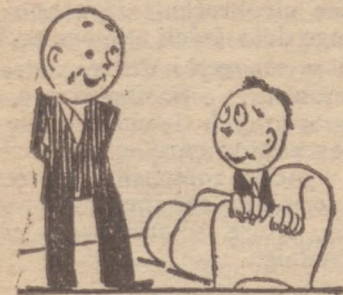


### SZCZYT CIEKAWOŚCI

Zakochana: — "Stasieczku drogi! Chcę ci zadać jedno zapytanie".

Zakochany: — "Cóż takiego, najdroższa?".

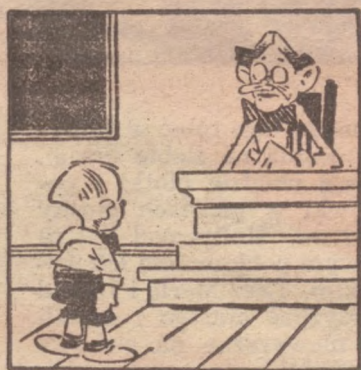
Zakochana: — "Powiedz mi tak szczerze: gdybyś mnie w twoim życiu nigdy nie spotkał, czy również kochałbyś mnie tak bardzo jak mnie kochasz?"



### PRZYŁAPANY

Ojciec: — Panie! jak pan śmiesz tak ścisnąć moją córkę?"

Młodzieniec: — "Ponieważ powiedziane jest: "Trzymajcie mocno co jest dobre", więc trzymam".

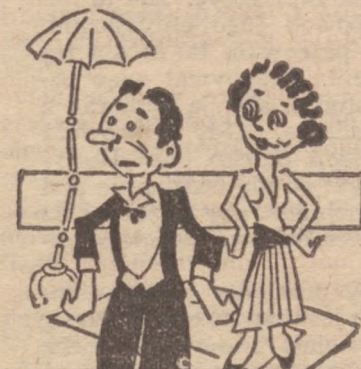


### BAJKA

Nauczyciel opowiada dzieciom bajkę i objaśnia im potem pojęcie bajki.

—A więc jak się nazywa zmyślona, prawie nieprawdopodobna opowieść?—pyta.

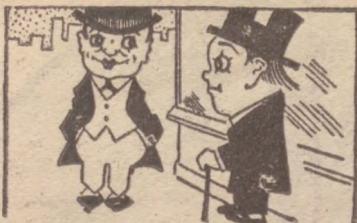
—Zeznanie podatkowe, panie profesorze — odpowiada ktoś z ostatniej ławki.



### SKROMNOŚĆ

"Panno Cecyljo. Czy gniewałaby się pani bardzo, gdybym tak panią teraz uściśkał?"

"Ależ, może pan być tego pewnym! Doprowadziłoby mnie to do ostateczności, gdyż ja nigdy nie pozwałam na żadną poufalskość. Gdyby pan odważył się na coś podobnego, to już nigdy nie przemówiłabym do pana ani jednego słowa. A oprócz tego, to miejsce zupełnie się nie nadaje do czegoś podobnego".



### Z POLITYKI

Lider polityczny: — "Jakie kwalifikacje może pan wymienić starając się o tę posadę?"

Kandydat na posadę: — "Nazywam się Patrick O'Grady MacQuire O'HULLIHAN".

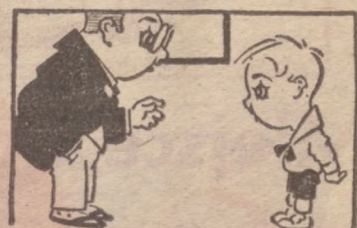
Lider polityczny: — "Idź pan do domu i nie zapomnij pan zgłosić się pierwszego każdego miesiąca po swój czek".



### W SĄDZIE

Sędzia: — Ponieważ nie dowiedziono pańskiej winy, jest pan wolny. Radzę panu jednak w przyszłości unikać złego towarzystwa.

—Z całą pewnością, panie sędzio, już mnie pan tutaj nie zobaczy.



### DOBRE ZAJĘCIE

Pawełek nic się nie uczy. Jego ojciec pyta go:

—Co ty właściwie robisz w szkole?

—Ja? czekam aż się nauka skończy!

## Wspaniałomyślny Bandyta

**NAPAD** bandycki na mieszkanie Kupermana zrobił z niego bohatera dnia. Każdy go ścisnął, winał że żyje i dopotywał się jak to było. Kuperman chętnie udzielał informacji.

—Wcale nie było tak strasznie—opowiadał.—Ci moi bandyci byli zupełnie sympatyczni. Co prawda przeszli z rewolwerami i kazali trzymać ręce do góry, ale poza tym byli korekci.

Jak wyjmowali z szuflad i z kieszeni pieniądze i biżuterię moja żona zaczęła płakać. To starszy z tych bandytów się wzruszył i zaczął ją pocieszać.

—Nie płacz pani! Niema czego. Grunt to zdrowie, a reszta wszystko frajer.

I ja pogłaskałam go po głowie. Moja żona się trochę uspokoiła ale jak zaczęli pakować jej futro do worka to się znów rozpłakała.

To temu starszemu bandycie znów się zrobiło żal i znów ją zaczął pocieszać.

—Nie martw się pani. To futro się nie zmarnuje. Już ja się postaram żeby się w dobre ręce dostało.

Potem zaczęli szukać, czy ja nie mam jakichś skrytek z pieniędzmi i się wzięli do odsuwania wszystkich mebli. Ale z tą dużą dębową szafą poszło

**PAN** Hieronim Hupka z zasady jałmużny, ani żadnych ofiar nie udzielał. Ale raz w życiu go do tego okoliczności zmusiły.

Obraził bardzo sąsiada. Sąsiad zagroził sądem. Pan Hupka się przestraszył i zaczął przeproszać. Sąsiad się wreszcie zgodził na przeprosiny, pod warunkiem, że pan Hupka złoży 5 zł. na biednych.

Chcąc nie chcąc, pan Hieronim musiał się zgodzić i nazajutrz w gazecie w rubryce "ofiary" ukazała się następująca pozycja:

"P. Hieronim Hupka—5 zł. na biednych".

Po ukazaniu się tej wzmianki pan Hupka, który dotychczas wogóle na biednych nie zwracał uwagi, zaczął się z zainteresowaniem przyglądać wszystkim, biednie wyglądającym ludziom.

Zaglądał każdemu biedakowi w oczy i był zdziwiony, że na żadnej twarzy nie widzi jakichkolwiek objawów wdzięczności.

—Czy te dranie—myślał—wiedza chociaż, że 5 złotych na nich wybuliłem? Ociera się o mnie jeden z drugim i nawet nie wie, że tu ich dobroczyńca idzie!

Tego dnia, po obiedzie, pan Hieronim odebrał w pewnym miejscu dość dużą paczkę. Specjalnie ciężka nie była, ale

—Dlaczego wy, Icku, od jakiegoś czasu nie w tej restauracji nie jadacie? Kryzys?

—Troszeczkę kryzys, a więcej dlatego, że ja chce się pomaleńku odzwyczajać od jedzenia.

—Na co wam to?

—Jakto na co? A czy wy nie widzicie, że w Polsce idą na żydów czasy głodowe?

upał doskwierał i panu Hupce nie chciało się dźwigać.

Rozejrzał się dookoła i, widząc pod murem jakiegoś wychudłego młodzieńca skinał na niego palcem.

—Chodź pan tu!

Wychudły młodzieniec zbliżył się.

—Coś pan za jeden?—spytał pan Hieronim.—Biedny?

Biedny—westchnął młodzieniec.

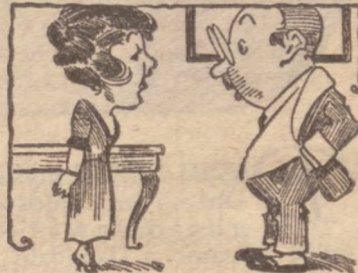
—To dobrze. Bierz pan tę paczkę. Odniesiesz mi ją pan do domu.

Młodzieniec ucieszył się, wziął paczkę i poszedł. Gdy się znaleźli u celu, pan Hupka odebrał paczkę i sięgnął do kieszeni... Ale nie po pieniądze! Wyciągnął z niej gazetę.

—Widzisz bracie?—pokazał chudzielcowi,—czytaj! Dopiero wczoraj 5 złotych na was biednych dałem! Rozumiesz?...Więc uważasz i mnie się od was trochę przystugi należy.... Bądź zdrow.

A gdy biedak, widząc, że go chcą nabić w butelkę, wezwał policjanta i gdy policjant orzekł, że zapłata za odniesienie się należy, pan Hupka nie posiadał się z oburzenia.

—Ja — mówił z goryczą — dla tych drani 5 złotych złożyłem, a taki nawet paczki za to nie może odnieść? Za grosz nie ma wdzięczności!



### W MAŁŻEŃSTWIE

Żona: "Ładny z ciebie mąż! Już teraz nigdy nawet nie wyjdiesz ze mną, ani na spacer, ani do teatru. Myślisz tylko o pracy i o twojej gazecie. Założyłabym się, że ty więcej cenisz swoją pracę aniżeli swoją żonę".

Mąż: "Ależ, nie myśl tak źle, najdroższa!"

Żona: "O tak. Nie zapieraj się. Ja wiem żeś ty więcej dbał o tego twojego starego psa aniżeli o mnie. Patrz, coś ty z nim zrobił gdy ci zdechl?"

"Kazałem go wypchać" odpowiada zdziwiony mąż.

Żona: "A widzisz? Kazałeś go wypchać! Ale dla mnie to ty byś nigdy niezdobył się na taki wydatek. Teraz widać jak to ty dbasz o mnie".



### TAKIE CZASY

On: "O pani! Jakże mam wyrazić moje uczucia dla Ciebie?"

Ona: "Na papierze, mój panie, ażebyś pan nie mógł się tak łatwo wykreślić, gdyby przyszło do sprawy o niedotrzymanie przyrzeczenia małżeństwa."



# Dlaczego KONTRAKTY FILMOWE Są Często Powodem ROZBICIA SIĘ ROMANSU

Weźcie, na przykład, Merle Oberon i Dawida Niven, cały Hollywood wie, że się kochają i uważają ich tam za najlepiej dobraną parę—lecz obowiązki studiowe psują wszystko, przez rozdzielanie ich całym oceanem.

Mając po jednej stronie Freda Astaire a Douglasa Fairbanksa po drugiej—który był w nastroju wyprawiania psot—Niven, sam rozciągnięty na dywanie w pokoju, spotkał w tej pozycji pannę Oberon.



Merle Oberon i Dawid Niven myślą wiele o sobie, jak fotografia powyższa zdaje się świadczyć. Lecz dzwony ślubne nie dzwonią jeszcze, a wyjaśnienie dlaczego tak jest—jest długą historią... Zdjęcie panny Oberon uwidocznione jest po lewej stronie.



DAVID NIVEN myśli, że Merle Oberon jest najdroższą i najmiłą osobą w świecie, a Merle myśli to samo o Dawidzie... Oboje mają się ku sobie. Oboje czują się szczęśliwi, gdy są razem.

A więc... Co ich trzyma zdale od siebie? Dlaczego ona nie szykuje wyprawy i dlaczego kawaler nie kupuje pierścionka i dlaczego tych dwoje dobrych ludzi nie idą do ołtarza, czy do sędziego pokoju, aby ich związać razem węzłem małżeńskim?

Jaka jest na to odpowiedź? Już od dwóch lat Hollywood wygląda wieści o "związaniu węzła" tych dwojga narzeczonych, którzy najwidoczniej kochają się i są idealnie dla siebie stworzeni? Wszyscy oczekują wiadomości, gdyż wszyscy ich lubią i wszyscy im życzą, aby połączeni węzłem małżeńskim "żyli szczęśliwie po wsze czasy."

Jeżeli młody aktor choćby bodaj podnieś tylko upuszczoną celowo lub przypadkowo rękawiczkę jakiegoś uroczej syreny filmowej, już idą gadania, zadywania i przypuszczenia "pączkującego romansu," a co dopiero gdy dwoje młodych i przystoinych ludzi widzianych jest ustawicznie razem przez pełne dwa lata? Jezyki literalne mieli i nie mogą się doczekać, kiedy przyjdzie formalne oznajmienie, że młoda para postanowiła się wreszcie poobrać, jak na porządnym ludzi przystało.

Lecz spodziewanego weseliska jak nie ma, tak nie ma... I Hollywood może jeszcze długo na nie czekać. Dlaczego tak jest—to stanowi właśnie długą historię.

## Spotkanie Młodej Pary

ZDAJE się być rzeczą zupełnie naturalną i pasującą do siebie, że panna Oberon i pan Niven przybyli do Hollywood prawie równocześnie. Panna Oberon przybyła jako zachwycająca syrena z Tasmanii. Dawid zaś, żwawy młody Szkot, przybył tu mając za sobą przeszłość pełną podniecających przy-

gód. Zdaje się także odpowiednim i pasującym do siebie, że oboje znaleźli zajęcie w wytwórni Samuela Goldwyna.

Było to w Dzień Dziękczynienia dwa lata temu, gdy nastąpiło spotkanie i przyszło do zawarcia kontraktu. Panna Oberon znajdowała się na górnym piętrze, gdy trzech atraktywnych dżentelmenów—świątecznych wizytantów—zostało wprowadzonych do jej salonu. Gdy Merle zeszła z górnego piętra na dół znalazła trzy postacie mężczyzn rozciągnięte bezceremonialnie na jej najlepszym dywanie.

Dwie figury męskie z łatwością rozpoznano. Byli to Douglas Fairbanks i Fred Astaire, których dobrze już znała. Trzecim przystojnym obcym młodzieńcem był właśnie Dawid Niven. Pan Fairbanks był w dobrym humorze tego dnia i rozłożenie się poziome na dywanie salonu panny Oberon było jego pomysłem. W takiej to nieformalnej pozycji znalazła panna Oberon wszystkich trzech mężczyzn i w takiej pozycji przedstawiono jej młodego nieznajomego mężczyznę. On zaś otworzył oczy szeroko, spojrzał w twarz i czarne oczy młodej gospośi i już nie był panem swego serca.

Coś mruknął niezrozumiałego na przywołanie głosem, który mu zadrażał. Dawid powiedział ostatnio o tym spotkaniu: "Spotkałem Merle patrząc w nią z dołu w górę i odtąd ciągle już patrzę w górę."

Od tego dnia już gdziekolwiek Merle się ruszyła, Dawid zawsze szedł za nią. Jeżeli Ronald Colman zaprosił kiedyś Dawida na partię golfa lub tenisa młody człowiek zawsze wyekszkutował się na południową godzinę, by zabrać Merle gdzieś na śniadanie. Zazwyczaj wspólnie składali wizyty swym przyjaciółcom. Uprawiają też wspólnie różne sporty; tańca, pływają, łowią ryby razem. Dawid towarzyszył czarno-okiej damie swego serca na premierę jej pierwszego amerykańskiego obrazu. (Co jest bardzo romantycznym znakiem).

Ludzie nie mogą tego robić w Hollywood bez zwrócenia na siebie uwagi. Zaraz zaczynają chodzić plotki i pogłoski. Nagłówki w gazetach głosiły ich narzeczeństwo. Hollywood był za natychmiastowym połączeniem ich węzłem małżeńskim. Lecz Merle i Dawid nie chcieli przyznać niczego i dawali tylko pewne niewyraźne i ciekawe pytania odpowiedzi.

## Pracują Dla Jednej Kompanii

OKOŁO ośmnastu miesięcy temu Samuel Goldwyn zaangażował p. Niven na podstawie kontraktowej umowy. Z częstotliwością jego pojawiania się na gruntach studia można by wnioskować, że był szczególnie entuzjastycznym i zadowolonym z podpisanego z p. Goldwynem kontraktu. Ze być zadowolonym tego nie można zaprzeczyć. Ale to nie był jedyny powód jego entuzjazmu. Panna Merle pracowała także dla tej samej kompanii. Przybywał więc codziennie do studia, aby ją zabierać z sobą na śniadania. Gdy pracowała gdzieś na lokacji daleko poza Hollywood przybywał po nią codziennie pod wieczór samochodem, aby ją zabrać do domu, gdy praca dzienna została skończona.

Dzień wolny pomiędzy zgrywaniem scen do obrazu jest bardzo cenną rzeczą dla aktorów świata filmowego. Lecz jeżeli p. Niven nie pracował kiedyś nad swoim obrazem, to spędzał cały dzień w bliskości Bogdanki swego serca i czekał na nią cały dzień, by ją wieczorem zabrać z sobą do domu.

Nareszcie doczekali się, że mieli grać oboje w tym samym obrazie. Jednym z nich, który ma wkrótce ukazać się w teatrach, jest obraz pod tytułem "Beloved Enemy." Jest to obraz, który wykazuje zdolności aktorskie p. Niven i który niezawodnie spodoba się ogólnie publiczności.

Podczas produkowania tego obrazu, ktoś pozwolił sobie niewinnie(?) na puszczanie w obiegu historii publicystycznej kosztem tych dwojga młodych

ludzi. Porozysłane zostały setki listów do pisarzy nowin o kolonii aktorskiej w Hollywood, które się zaczynały słowami: "Dzisiaj Merle Oberon powiedział 'I Do' Dawidowi Niven." Wiadomość publicystyczna opisywała w szczegółach suknię ślubną panny Oberon i rzewny wyraz twarzy pana młodego oraz pocałunek, który zakończył całą ceremonię ślubną.

Początek dopiero następowało pod koniec wyjaśnienie, że wszystko to stało się tylko w scenie następnego ich obrazu, w którym oboje narzeczeni występują jako młodzi małżonkowie. Było to zrobione oczywiście w celach publicystycznych dla wywołania zainteresowania, co w zupełności się udało.

Rozpaliło to na nowo publiczne zainteresowanie tą młodą parą, na których pobranie się czeka nie tylko Hollywood. Zeszła się zaraz wielka chmara reporterów i domagali się jakiegoś "showdown." Lecz domagania się reporterów nie były zbyt natarczywe. Oboje "państwo młodzi" przyjęli to wszystko w dobrym humorze i ze śmiechem, bez zadzierania nosa i bez wybuchów temperamentalnych.

Ostatecznie skończyło się na tym, że reporterzy wydobyli z Dawida następujące nieokreślone wyznaczenie: "Może któregoś dnia, jeżeli mnie ona zechce..."

To wystarczyło dla reporterów—na tymczasem... Nastąpiło więcej zdjęć fotograficznych i ukazało się więcej nagłówków w gazetach o "rozkwitającym z pączka romansie." Początek przyszło formalne oznajmienie prasowe ze studia, które ukoronowało wszystko poprzednie.

"JAK tylko obraz "Beloved Enemy" zostanie ukończony—powiadało to oświadczenie—panna Oberon wyjeżdża na "Queen Mary" do Londynu. Pan Niven pojedzie na tym samym okręcie. Chcą oni być w Londynie (Dawid i Merle powiadają) w okresie świątecznym."

To znowu dolało oliwy do ognia i języki w Hollywood poszły ponownie w ruch. Zaczęto zgadywać, stawić przypuszczenia. Jedni mówili, że się pobiorą na okręcie, inni twierdzili, że pocekają aż zjadą do Anglii, do kraju rodzinnego ich obojga, aby się poobrać podług krajowego zwyczaju w otoczeniu rodzin ich obojga.

Lecz Wasza sprawozdawczyni dowiedziała się całkiem przypadkowo, i co później stwierdziła, że Dawid Niven wcale nie wyjeżdża do Londynu wraz z panną Merle. Może pojedzie tam kiedyś później, a może wcale nie pojedzie...

Zadane z nich nie chciało nic mówić o tem. I nie można się im dziwić, że nie chcą mówić o sprawach, które dotyczą tylko ich obojga i które są sprawami wyłącznie ich osobistymi. Wasza sprawozdawczyni wydobyła z nich pewne odpowiedzi, którymi się dzieli z czytelnikami "Dziennika Związkowego."

Te dwie poważnie myślące i zdrowe na umyśle osoby pojmują, że mieszanie dwóch oddzielnych zupełnie karier i małżeństwa jest ryzykownym przedsięwzięciem i że albo kariera albo małżeństwo będzie na tym cierpieć. Poza tym kariera filmowa nakłada na aktorów wielkie obowiązki względem firmy z którą się kontrakt podpisało. Aktor lub aktorka nie są panami swego czasu i nie mogą jeździć wszędzie po świecie, gdzie i kiedy im się podoba.

Dlaczego Dawid nie pojedzie z Merle do Londynu? Dlatego, że Dawid ma kontrakt, który nakłada na niego pewne definitywne zobowiązania wobec firmy Metro-Goldwyn-Meyer, których złamać nie może bez narażenia swojej kariery na zwichnięcie. Obecnie jest on zajęty nagrywaniem obrazu, w którym główną rolę kobiecą będzie grać Miriam Hopkins.

Dlaczego zatem Merle nie pozostaje tutaj w bliskości niego, jeżeli jest zakonchana w młodzieńcu? Dlatego, że Merle ma kontrakt, ze zobowiązaniami wymagającymi jej obecności w Londynie, gdzie będzie grać rolę żeńską z Charlesem Laughtonem.

Lecz gdyby nawet Dawid mógł pojechać do Londynu, para ta nie mogłaby się poobrać. Rozwiązanie tej zagadki leży głównie nie w planowaniu kontraktowych zobowiązań, lecz w sercach samych panny Merle i Dawida.

Panna Oberon ostatecznie przyznała, że mają się poobrać kiedyś w przyszłości—przyznała się do tego w czasie swego wyjazdu za morze—lecz oświadczyła, że data tego ważnego wydarzenia nie została wyznaczona i ona sama nie ma jeszcze pojęcia kiedy to właściwie nastąpi.

Niemna wątpliwość, że są oni bardzo wzajemnie zakochani, lecz na zaślubiny publiczne i na zawiązanie stałego małżeńskiego muszą jeszcze czekać—sami nie wiedzą jak jeszcze długo. A powody tego czekania są dobrymi powodami.

Gdy półtora roku temu zadałam Merle Oberon to wytarte pytanie "czego najbardziej pragnie w świecie?"—ona dała bardzo niespodziewaną i oryginalną odpowiedź: "Zabezpieczenia." Dzisiaj jej odpowiedź jest ta sama, z tą różnicą, że daje wytłumaczenie tej odpowiedzi.

## Chce Zabezpieczenia Finansowego

PANNA Oberon chce zabezpieczenia finansowego dla samej siebie. Gdy to będzie miała, to na wypadek gdyby się cokolwiek stało mężczyźnie, którego poślubi, będzie ona mogła dać swym dzieciom wszelkie sposoby życia. A ona chce mieć dzieci. Dlatego to dla zabezpieczenia pracuje obecnie, dokąd może i dokąd są sposoby wielkich zarobków. Jest to praktyczna i zdrowo myśląca osoba, która nie marnuje niepotrzebnie zarobionych pieniędzy, jak to czyni wiele innych, którym się zdaje, że ich młodość i piękność i ich dobra fortuna wiecznie trwać będą.

Co do domu, wraz z mężczyzną którego ona kocha, Merle nie wybiera sobie nie bardziej idealnego niż dworek na wsi w Anglii—gdyż kocha ona naturę, ma pociąg do roli, lubi bardzo zwierzęta i powiada, że otoczenie wiejskie jest najidealniejsze dla rosnących dzieci.

Na zadawane jej bezpośrednie pytania dotyczące się pana Niven, panna Oberon okazuje się tak mądrą, jak jest piękną.

Uśmiecha się z pewnym zamyśleniem i powiada:

"Co mogę powiedzieć? Odjeżdżam do Londynu na 32 tygodnie. Dawid musi pozostać tutaj. Cobyż może się stać w tym czasie. Jedno z nas może umrzeć, lub jedno z nas może wylecieć w powietrze w balonie, lub też Dawid może spotkać kogo innego. Będziemy poprostu czekać."

Co do Dawida, to okazuje się on tym, co o nim mówią jego przyjaciele w Hollywood, mianowicie, że jest on "męskim mężczyzną."

Wiadomym jest naprzykład o nim, że jest przeciwny małżeństwu, w którym mężczyzna staje się tylko mężem jakiejś znakomitej żeńskiej Hollywoodu i chodzi w jej cieniu czy w jej blasku, lub jest tylko zwyczajnym jej utrzymankiem. Obecnie Merle jest gwiazdą w swoim własnym prawie i przywileju, podczas gdy on sam jest ciągle jeszcze tylko początkującym w tej karierze i jego gwiazda nie weszła jeszcze na firmament gwiazdozbioru hollywoodzkiego. Żywi on nadzieję, że nim postawi otwartą propozycję małżeństwa wybrance swego serca będzie już sam daleko na drodze kariery filmowej i potrafi uzyskać swoją własną sławę. Dlatego to nie stawia jeszcze stanowczego pytania i nie wyznaczył daty.

Oprócz tego jest on bardzo definitywnym w twierdzeniu, że nie zamierza być aktorem filmowym całe swoje życie. Jego największa ambicją życiową jest zostanie kiedyś członkiem Parlamentu brytyjskiego.

Na bezpośrednie zapytania stawiane mu w sprawie Merle, Dawid, który jest zwyczajnie wesołym i dowcipnym młodzieńcem, poważnie nagle i powiada: "Ten przedmiot jest tak dla mnie poważnym, iż waham się powiedzieć cokolwiek z obawy, aby nie zdało się to niedorzecznym. Wyrażam tylko nadzieję, że któregoś dnia będziemy to mogli wypracować wspólnie—a czym wcześniej, tym lepiej."

Mimochoć nadmieniam, że Dawid wyjechał do New Yorku, by pożegnać wsiadającą na okręt Merle. Obecnie Merle jest w Londynie, gdzie pozostanie przez osiem długich miesięcy, a Dawid powróci do Hollywood.

Będzie ciężką ta rozłąka dla dwojga kochanków—czy nie myślicie?







# UBEZPIECZENIE

Ostatnio pisałem, iż kwestja ubezpieczenia jest jedną z najważniejszych zagadnień ekonomicznych, socjalnych i społecznych.

Prawdopodobnie większości czytelników i nadobnych czytelników "Dzien. Zw." czytając ten artykuł, twierdzenie to wydało się dziwnem a nawet może białem. Być może, że większość z nich po przeczytaniu wspomnianego artykułu powiedziała: "To nie dla mnie, ja nie potrzebuję ubezpieczenia, moim najlepszym ubezpieczeniem, to moje własne oszczędności składane w banku lub przez zakupienie domu".

Bez wątpienia składanie choćby najmniejszych oszczędności w banku lub lokowanie ich przez zakupienie i stopniowe spłacenie domu jest szlachetnym przymiotem rodziny i przyczynia się w wielkiej mierze do moralnego i socjalnego podniesienia poziomu życia rodzinnego.

Pisząc o ubezpieczeniu nie mam zamiaru zwalczania powyższych dwóch przymiotów idących ze sobą w parze z życiem i dążeniem każdej rodziny zabezpieczenia sobie lepszego jutra. Stwierdzam tylko fakt, że ubezpieczenie powinno być traktowane przez każdą rodzinę, jako jedno z najważniejszych wymagań codziennych potrzeb życiowych.

Orzeczenie, który z trzech przymiotów: składanie oszczędności w banku; zakupienie domu, czy ubezpieczenie, jest ważniejsze i który z nich powinien mieć pierwszeństwo w budżecie domowym, zależy w znacznej mierze od stopnia zamożności rodziny.

Dla zamożnej rodziny, której mąż i ojciec odziedziczył poważny majątek, lub szczęśliwym zbiegiem okoliczności dorobił się większego majątku, ubezpieczenie, z punktu widze-

nia przyszłości rodziny, jest rzeczą względną.

Natomiast dla rodziny, której byt dzisiejszy i jutrzejszy jest zależny wyłącznie od dochodu jaki przynosi codzienna praca umysłowa lub fizyczna męża i ojca rodziny, ubezpieczenie ma pierwszorzędne znaczenie.

Ekonomiści i statystycy dzielą naród amerykański na trzy klasy: bogatą, średnią i ubogą. Do bogatych, z których każda rodzina posiada po nad \$50,000 majątku, zaliczają dwa procent całej ludności Stan. Zjedn. Te dwa procent ludności posiada 40 procent całego majątku tego kraju.

Zdawałoby się, że rodzina posiadająca ponad \$50,000 majątku nie potrzebuje uciekać się do zabezpieczenia swojej przyszłości przez zbiorową masę ludzi, a więc nie potrzebuje ubezpieczenia. Bo jej własny majątek zabezpiecza jej jutrzejszy byt. Tymczasem jest zupełnie przeciwnie. Właśnie ta klasa ludzi, chcąc powiększać fortuny swoich rodzin, jest wielkim źródłem dochodów kompanii ubezpieczeniowych.

Do klasy średniej należy 33 procent ludności i kontroluje ona 40 procent majątku. Majątek rodzin należących do tej klasy wynosi od \$3,000 do \$50,000. Roczny dochód pojedynczych rodzin należących do tej klasy jest różny, ale nie mniejszy niż \$1,500.00.

Największy procent mieszkańców tego kraju, bo 65 procent, należy do klasy ubogiej, która kontroluje zaledwie 15 procent całego majątku, a majątek pojedynczych rodzin nie przewyższa \$3,000.00. Roczny dochód poszczególnych rodzin nie przekracza \$1,500.00.

Klasa średnia będąc nieco lepiej usytuowana materialnie od klasy ubogiej, powinna być

więcej niezależną i powinna mieć pewniejsze jutro. Ale fakta przeczą temu. Wyższy poziom życia wyczerpuje zupełnie jej szczupłe dochody i czyni przyszłość jej rodzin zależną od ubezpieczenia.

Dlatego też klasa średnia jest największym rezerwuarem, z którego kompanie ubezpieczeniowe czerpią stały dopływ nowej klienteli.

Nie znaczy to, aby klasa średnia nie deponowała swoich oszczędności w bankach lub nie zakupywała domów na swoją własność. W miarę możliwości każda z rodzin należących do tej klasy stara się mieć jak największe oszczędności gotowe do użytku w każdej potrzebie i stara się mieć swoje własne ogniska domowe, ale ubezpieczeniu daje pierwszeństwo.

Klasa uboga nie zarabia obecnie i nigdy przedtem, z wyjątkiem światowej wojny, nie zarabiała tyle, aby poszczególne rodziny mogły zaoszczędzić poważniejsze oszczędności. Olbrzymia większość rodzin żyje z dnia na dzień. W razie dłuższego bezrobocia lub choroby żywiciela rodziny, próg domowy przekracza od razu najbardziej niepożądany gość-nędza.

W tych rodzinach ubezpieczenie powinno być tak samo ważnem, codziennem zagadnieniem, jakim jest pożywienie, odzież, mieszkanie i opał.

Dążeniem każdej rodziny jest posiadać własny dom. Rodzina uboga ma takie same prawa i przywileje posiadania domu, jak i zamożna. Jest tylko ta różnica, że rodzina uboga kupując dom, wpłaca przy zakupie wszystkie oszczędności, jakie posiada, a pozostały dług spodziewa się spłacić w przeciągu pewnej liczby lat ze skromnego dochodu jaki będzie pozostawał po opłaceniu niezbędnych środków do codziennego utrzymania rodziny.

Jeżeli mąż i ojciec rodziny cieszy się dobrym zdrowiem i stale pracuje, a Opatrzność pozwoli mu żyć tak długo, aż spłaci cięższy dług, to początkowo trudne i niebezpieczne przedsięwzięcie kończy się szczęśliwie dla rodziny. Ale gdy Opatrzność zrzędzi inaczej, gdy przedwczesna śmierć przetnie pasmo życia męża i ojca, złote marzenia posiadania własnego domu zamieniają się w ostateczną klęskę i nędzę.

Jeżeli mąż i ojciec był ubezpieczony na większą sumę, to pozostała wdowa i sieroty mogą sobie dać jeszcze jakoś radę, ale jeżeli nie, to traci się dom, a z nim nieraz skromne oszczędności długich lat pracy.

Dlatego też, jak powyżej powiedziałem, dla rodziny ubogiej ubezpieczenie powinno mieć pierwszorzędne znaczenie.

Ile mamy rodzajów ubezpieczenia?

Teoria ubezpieczeniowa zna cztery zasadnicze gatunki ubezpieczenia.

1. Ubezpieczenie pośmiertne opłacane przez całe życie, a suma ubezpieczenia jest wypłacana spadkobiercom ubezpieczonego po jego śmierci.

2. Ubezpieczenie pośmiertne opłacane przez określoną liczbę lat.

3. Ubezpieczenie oszczędnościowe opłacane przez określoną liczbę lat, a suma ubezpieczenia jest wypłacana ubezpieczonemu za życia.

4. Ubezpieczenie terminowe, mające wartość tylko na



Dziecko może być uśmiechnięte, gdy ojciec wie, że dziecka przyszłość jest zabezpieczona!

czas określony certyfikatem ubezpieczeniowym.

Związek Narodowy Polski ma wszystkie cztery wymienione rodzaje ubezpieczenia.

Przykazanie Boskie mówi, że "człowiek jest tworzony na obraz i podobieństwo Boga". To przykazanie zabrania nam mierzyć wartość człowieka miarą ekonomiczną. Ale gdy logicznie zastanowimy się nad walką człowieka o codzienny byt, to mimo woli przytłacza nas naga, prawda, że człowiek dla swego ziemskiego otoczenia ma tak długą wartość jak długo jest zdrow, żyje i pracuje umysłowo lub fizycznie. Z chwilą gdy przestaje pracować, gdy nie jest w stanie zaspokoić swoich własnych potrzeb, nie tylko, że traci wartość dla otoczenia, ale staje się jego ciężarem. Albo gdy przedwczesna śmierć zamknie jego powieki, otoczenie, rodzina, której on był podporą, nie tylko że straciła dotychczasowy dochód jaki jego praca przynosiła, ale i dochód przyszłych lat, gdyby żył i pracował.

## Czy Wiecie Że...

W Trowbridge w Anglii projektuje się budowę wieży, odpornej na ataki bombowe i gazowe. Wieża ta ma mieć 30 m. wysokości i 75 m. średnicy. — Znajdzie w niej schronienie 20,000 osób.

W Rotterdamie zrzeszenia kobiece postanowiły ofiarować księżniczce Juliannie dywan, w którym każda z kobiet zrobi 4 węzły. Dywan ten będzie podobno wykonany w ciągu 4 tygodni.

Japoński wulkan Asama wykazuje wzmożoną czynność. Mieszkańcy tych okolic chronią się przed spadającym popiołem... parasolami.

Na licznych zebraniach rodzicielskim w Nowym Yorku wysunięto postulat, aby dzieci uczono najpierw rachunków, później czytania i pisanie, gimnastyki, pomocy w na-

człowiek będąc obrazem i podobieństwem Boga, jego życie ma równocześnie wartość ekonomiczną. Dla jego najbliższego otoczenia jest to najcenniejsza wartość, którego strata może nastąpić w każdej chwili. Dlatego też na tą stratę każda rodzina być przygotowana powinna.

Czem jest w ostatecznej analizie ubezpieczenie na wypadek śmierci?—Niczem innem jak tylko o zabezpieczeniu przez biorową masę ludzi straty jednej rodziny poniesionej przez śmierć jednostki.

Biorąc ubezpieczenie na życie, czy inny rodzaj, wpłaca się w pewnych odstępach czasu pewne wpłaty, które zapewnają po śmierci ubezpieczonego lub za jego życia, po upływie określonego okresu czasu, pewnej, zagwarantowanej sumy pieniędzy. Jedni żyją dłużej, inni krócej. Pierwsi wpłacają więcej drudzy mniej, ale wszyscy razem w ten sposób zapewnają pewne jutro swoim najbliższym i najmilszym, to jest rodzinom.

J. Fafara.



Młoda żona jest tylko wtedy szczęśliwa, gdy wie, że mąż jej jest ubezpieczony!

głych wypadkach, nauki geologii, historii i nauki obywatelskiej.

Największa angielska radiostacja, jaka nadawać będzie regularnie obrazy telewizyjne, zaangażowała pierwszą "Miss Telewizję". Aż do chwili objęcia swego stanowiska, nie wolno się jej fotografować i odpowiadać na listy, jakie otrzyma z tytułu swego urzędu.

## CO WARTO PRZYPOMNIEĆ

1823 roku zmarł w Hastings, Edmund Cartwright, wynalazca pierwszego mechanicznego warsztatu tkackiego, maszyny do czesania wełny i pojazdu mechanicznego poruszającego parą, który miał zastąpić konne dorożki.



# Ah! Ci Ludzie!

Rysuje

Jefferson Machamer



## NIE MYŚLAŁ TAK ŹŁE

—Pomyśl tylko—on nazwał mnie starym osłem! Czy mam to puścić płazem?  
—Ależ nie! Takim starym to ty przecież jeszcze nie jesteś!

## WŚRÓD PRZYJACIOŁEK

—Mój narzeczony i ja liczymy razem 50 lat.  
—Za takiego niedorostka chcesz wyjść za mąż?

## DOBRAŃE MAŁŻEŃSTWO

—Czy pani jest pewna, że pani mąż był pijany, kiedy wczoraj wieczorem powrócił do domu?  
—Oczywiście, przecież chciał mnie pocałować!

## NA MECZU BOKSERSKIM

Bokser do sędziego:—Zawsze noszę przy sobie podkowę końską, bo powiadają, że to przynosi szczęście.

## NASZE DZIECI

—Słuchaj Stasiu, ty myślisz, że ja karzę ciebie dla swojej przyjemności?  
—Jeśli nie dla swojej, to w takim razie dla czyjej?

## NOWA PISOWNIA

Jak się pisze "wtorek", przez "k" czy przez "g"?  
Nie wiem. Przeszukałem w słowniku całą literę "f" i nie znalazłem.

## PO BAJECZNYM LANIU

W roku 1800 Austriacy zostali pobici pod Hohenlinden przez wojska napoleońskie. Dowództwo nominalne wojsk austriackich spoczywało w ręku młodego arcyksięcia Jana, doradcą jego był stary generał Lindenau.

Po bitwie arcyksiążę Jan zwrócił się przynębiony do Lindenaua:

—Co powiedzą na to w Wie-

dniu? Lindenau uśmiechnął się:

—No cóż! Powiedzą najprawdopodobniej, że wasza Cesarska Mość jest młodym księciem, a generał Lindenau jest starym osłem.

## MOŻESZ

—Papciu, czy mogę zabrać pianino jak wyjdę z domu?

—Możesz, dziecko, nie mów tylko o tem narzeczonym!





## Dajcie Nam Proste ŻYCIE w DOMU ...mówią Gwiazdy Radiowe

Złożenie wizyty Rosemary Lane, po prawej, jest jak odwiedziny u którejkolwiek niezapamiętanej pani amerykańskiej.

KIEDY wesoły Billy-Boy ze znanej starej balady został zapytany, dlaczego śpieszy się w drodze, odpowiedział na to bez namysłu, iż pragnie dotrzymać randki ze swą żoną, mieszkającą ze swą matką.

Siostry Lane, Pat i Rosemary, nie są zamężne. Ani nie jest także Lucy Monroe. Są one sobie, wszystkie trzy, młodymi dziewczętami. Każdy młodzian, zapytany, musiałby jednak odpowiedzieć, iż spotyka się z panną, mieszkającą z matką.

Faktycznie, jeżeli którakolwiek kobieta zostanie gwiazdą radiową, a nie jest zamężna, szanse jej są te, że mieszka przy matce czy z kimś innym z członków rodziny. Dalej, może się każdy założyć o fakt, iż zażywa ona komfortu, bezpiecznego życia domowego, dostatecznie, jak można to osiągnąć w Buffalo czy w Topeka. Filmowe i inne romantyczne pomysły i koncepcje dziewcząt, wyspiewujących sobie drogę do sławy, pałaców, i unikania węzłów rodzinnych, zdaje się są puste jak fikcyjne bajki, w których książce i książeczka ulatniają się na ostatniej stronie, by zamieszkac nazawsze w królestwie bez depresji czy płacenia podatków dochodowych.

Siostry Lane, które śpiewają z orkiestrą Freda Waring, żyją z matką w jednym z wygodnych apartamentów w New Yorku.

"Mamy pod dostatkiem snu"—powiada Pat. "Matka kieruje naszą rutyną, załatwia naszą pocztę, kupuje przeważnie nasze odzienie. Jadamy zawsze w apartamencie, miast uczęszczać do restauracji. Dni nam wypełniają repetycje. Ja uczę się tańców, a Rosemary bierze lekcje dramaturgii. Wogóle w życiu naszym nie znajduje się nic osobliwego."

Dla rekreacji Pat i Rosemary znalazły sobie głąbą farmę w stanie New Jersey. "Jeździmy tam sobie konno, wędrujemy po polnych ścieżkach i drożynach z pakunkami, pływamy, rżniemy drzewo, doimy krowy, gramy w podkowy i uczęszczamy na tańce farmer-skie"—opowiadają one. "Każdy piątek wieczorem opuszczamy New York i spędzamy resztę tygodnia na farmie."

Pat i Rosemary sądzą, iż są całkiem naturalne. Nie lakierują sobie paznokci. "Mężczyźni nienawidzą tego"—utrzymują. Natomiast lubią używać pomadkę do ust. Odzież ich jest łagodna i kobieca w kolorze i materii. Nigdy nie stawiają pytań, zmierzających do wzbudzenia zazdrości, ani postępują tak niezależnie, by mężczyzna mógł się zapomnieć o przestrzeganiu swej rycerskości.

Nienawidzą przekleństw, kobiet, które się zapierzają, i tym podobnych rzeczy. Żadni goście nie są przetrzymywani do późna w noc. Towarzystwa,

które krótko trwają, nie znajdują się na ich planie. Pracują za ciężko w swoim zawodzie, aby tracić czas na uganianie za złudą.

LUCY MONROE, sopranistka liryczna Amerykańskiego Albumu czy Domowej Muzyki, jak siostry Lane, jest blondyną. Ona także mieszka z matką w jednym z nowojorskich apartamentów w zimie. W lecie zaś przenoszą się do własnego domu na prowincji, nie zbyt daleko od New Yorku.

Tutaj również wszelki egzotyzm nie znajduje powabu. Rozkład życia gwiazdy jest za prosty, aby miał być dramatyczny. Jej życie towarzyskie obraca się wokoło domu, gdzie woli od czasu do czasu ugościć paru przyjaciół. Co do mężczyzn:—"Lubię gdy są tolerancyjni, subtelni, posiadający zmysł humoru—ale nie chcą, by wyglądali jak sztywne kołnierzyki."

Jeszcze jeden szczegół. Sypia po 12 godzin każdej nocy! Wszelkie myśli o wesołym wirze towarzyskim dla sopranistki lirycznej mogą mieć to samo uzasadnienie poglądów na życie prywatne, jakie siostry Lane prowadzą.

Mimo blasku swych nazwisk i osobistości, większość gwiazd radiowych spędza swe wolne chwile w cichych, domowych marzeniach. Nie ciągną one do "gorących miejsc" Manhattanu, więc też i niema dużo skandalów w życiu artystów mikrofonowych.

Ozzie Nelson, kierujący własną orkiestrą, i Harriet Hilliard, która jest jego żoną i śpiewa z jego zespołem mu-

zycznym, mieszkają w trzypokojowym apartamencie w hotelu, w którym ich orkiestra grywa. Jest to wygodna lokacja, znajdująca się w pobliżu radiostacji, lecz obie gwiazdy tęsknią za cichym starym domem gdzieś w polu.

"Musi być dość stary, aby miał w sobie urok"—powiada pani Hilliard. "Chciałabym mieć sporo wygodnych mebli, bez żadnych drobiazgów. Chcę tego rodzaju rzeczy, co dają ludziom odczucie domu, a skoro im się zechce wywrócić pewną lampę, aby mogli sobie na to pozwolić bez uczucia pośpiechu zbrodni. Chciałabym mieć kilku przyjaciół wokoło i aby oni mogli podejmować się sami."

"W domu musi znajdować się duża kuchnia. Lubię bowiem gotować, a przynajmniej kręcić się po niej. Lubię świeże mleko od krowy i masło, chciałabym mieć z parą kur, ogródek na świeże warzywa—wogóle wszelkie dodatki życia wiejskiego, widzi pani. Chcę mieć dużego psa "colie." Zawsze takie go chciałabym mieć, lecz każdy powiada mi, że to wstyd trzymać psa w mieście. Nie powinno tam znajdować się żadnych kotów przy domu. Kotów nie lubię."

W międzyczasie, pani Hilliard i Ozzie Nelson zażywają przejażdżki po większych ustroniach, grają w golfa i uczęszczają na gry w piłkę nożną. Lubią także i inne sporty. Ozzie Nelson zwykle był gwiazdą futbolową w Rutgers. Czasem przyjmują u siebie paru przyjaciół, gdy wieczorowa praca jest skończona. Jeśli idą na zabawę, musi być ona cicha, i musi się wcześniej kończyć. Sen jest bardzo ważną dla nich rzeczą.

NIEKTÓRE gwiazdy już posiadają farmy. Irving Kaufman, który jest Lazy Dan, ma. Mieszkając w domu z dziewięcioma kominkami w New Rochelle, w pobliżu Manhattan, posiada tam o parę mil odległą farmę, gdzie rosną wszystkie jego świeże warzywa.

Jest on także właścicielem wielu budynków New Rochelle, w tym jednego z największych w mieście. Dla rozrywki gra w golfa, łowi ryby, bawi się ze swą 5-letnią córeczką, Caryl Lee, i zabawia swą rodzinę i przyjaciół swoim panowaniem nad dialektami.

Ray Noble dwoma ulubionymi rozrywkami są: czytanie i różne gry. Kiedy podróżuje, zabiera z sobą sporo książek i czyta dwie godziny każdego wieczoru przed położeniem się na spoczynek. Kupuje każdą nową grę, skoro tylko ukaże się na rynku, a gdy fabrykanci zawodzą, kombinuje oryginalne własnego pomysłu. Studiował on dziennikarstwo i astronomię, które wciąż go interesują. W jego apartamencie życie płynie proste i naturalne.

A teraz jest Walter O'Keefe, który także podziela i kocha prosty sposób życia domowego. Lubi spożywać proste potrawy obok dużego komina w pokoju swego rodzinnego domu, a często spaceruje sobie wokoło domu we flanelowym szlafroku. Jak Ray Noble jest miłośnikiem gier i czytania. Czyta jedynie dużo przed wstaniem z łóżka, zamiast przed położeniem się do snu.

Red Nichols, kapelmistrz i trebac, ma podmiejską rezydencję w Forest Hills, gdzie żyje ze swą żoną i małą córeczką. Z wyjątkiem radiowych wieczorów, znajduje się zawsze w domu o godzinie 6ej wieczorem. Rodzina Nicholisa lubi grę w tryktraka, bridża, pokra i pinokla. Sale taneczne i kluby nocne nie znajdują się tam w programie. Miał on ich po uszy, powiada, gdy rozbrzmiewał po kraju ze swą kapelą, zanim został artystą radiowym.

Faktycznie, ze wszystkich grup, jedynie George Burns i Gracie Allen, wolą szukać urozmaicenia po klubach nocnych. Oczywiście, lubią oni także życie domowe. Te dwie gwiazdy, które złączyły swoje kariery tak dobrze jak pożyte małżeńskie, dały dowód swego przywiązania do dzieci przez adoptowanie dwóch bułasków, Sandra i Ronnie, którzy są dla nich przedstawieniem kabaretowym w domu.

Można więc opływać w blasku, tajemniczości i intrygach—lecz to wszystko na falach radiowych. Gwiazdy radiowe na późnych audycjach, skoro je odśpiewają, udają się wprost do domu! A kiedy nawet wychodzą na miasto, ich wyjście jest zwykłe w swoim zakresie i przyjemne jak każdego z nas.



Red Nichols napatrzył się dosyć salom tanecznym i klubom nocnym, aby odczuwać zadowolenie ze spokojnej gry w tryktraka z żoną, w domu, jak ich widzimy powyżej.



# SZTUKA - MUZYKA - TEATR

## KRAKÓW UCZCIŁ 60-LECIE DZIAŁALNOŚCI ARTYSTY MALARZA WOJ. KOSSAKA

NIEDAWNO odbyła się w Krakowie podniosła uroczystość uczczenia 60-lecia działalności artystycznej Wojciecha Kossaka, z okazji jubileuszowej wystawy jego dzieł w Pałacu Sztuki.

W uroczystości wzięli udział pp. wojewoda krakowski płk. Michał Gnoiński, d-ca DOK V gen. Jerzy Narbut-Luczyński, prez. miasta dr. Mieczysław Kaplicki, prezes Polskiej Akademii Umiejętności dr. Stanisław Wróblewski, Fryderyk Pautsch, rektor Akademii Sztuk Pięknych, oraz licznie zebrani przedstawiciele społeczeństwa krakowskiego.

Mistrzowie Wojciechowi Kossakowi, którego wprowadził na salę wystawową wojewoda płk. Gnoiński w towarzystwie prezesa Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych redaktora Mariana Dąbrowskiego i wiceprezesa dziekana prof. dra Franciszka Waltera, zgłosiła publiczność serdeczną owację.

Do znakomitego malarza imieniem Tow. Przyj. Sztuk Pięknych wygłosił prezes Marian Dąbrowski następujące przemówienie:

Czcigodny Mistrzu! Mam zaszczyt i honor powitać Cię w murach gmachu, który niejednokrotnie był świadkiem radosnych momentów w dziejach rozwoju polskiej sztuki.

W imieniu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, które szczeni się honorowym członkostwem Twego wielkiego ojca Juliusza, oraz Twojem—pragnę wyrazić Ci hołd w chwili, gdy mija już 60-letni okres tak chlubnej Twojej działalności artystycznej i obywatelskiej.

W sztuce Twojej stopił się najszlachetniejszy aliaż: talent, kult bohaterstwa i honoru, oraz miłości Ojczyzny. Motorem Twojej gigantycznej pracy malarskiej było przede wszystkim pulsujące nieprzerwanie miłością Ojczyznę serce, które zachwycało się i sławiło to, co jest najgodniejsze malarskiej gloryfikacji, t. j. bohaterstwo żołnierza polskiego.

Sztuka Twoja jest szlachetnym ogniwem, wiążącym współczesną epokę artystyczną z twórczością Norblina, Orłowskiego, Michałowskiego,

Chełmońskiego i Twego znakomitego Ojca Juliusza, twórcy "Mohorta." Tę mohortowską opowieść snułeś dalej w swych przepięknych batalistycznych kompozycjach, które będąc porywającą wizją przeszłości, spełniły w dziedzinie malarskiej tę misję, jaką wykonał w dziedzinie literatury Henryk Sienkiewicz.

W twórczości Twojej posiadasz najcenniejsze przymioty właściwe wielkim artystom. Są nimi: bujna własna indywidualność, wielki talent, artystyczny temperament i stara rasa. Tradycyjne, szlacheckie umiłowanie konia polskiego i wojacki wyodrębniły Twoją twórczość i podniosły do tych wielkich walorów, które ugruntowały Twoje imię artystyczne, oraz wszechświatową sławę.

Wybrałeś jeden z najtrudniejszych działów malarstwa, to jest batalistykę, której nie można się nauczyć, podobnie jak bohaterstwa!

Wychowany w najwznioślejszych ojcowskich tradycjach służyłeś przez całe życie swą sztuką Ojczyźnie!

Przemówienie zakończył prezes Marian Dąbrowski okrzykiem "Niech żyje Wojciech Kossak!", który zebrani radośnie pochwycili i kilkakrotnie powtórzyli. Następnie rektor Akademii Sztuk Pięknych prof. Fryderyk Pautsch złożył im. Akademii Szt. Pięknych najserdeczniejsze życzenia znakomitemu bataliście i zasłużonemu artyście.

Miła niespodzianką było wręczenie przez art. rzeźb. Szukalskiego emblematu "Rogatego Serca" z wiązką kwiatów, opatrzoną szarfą z następującym napisem: "Dokonałemu Obywatelowi i Wielkiemu Cudarzowi, Wojciechowi Kossakowi—Stanisław Szukalski."

W końcu zabrał głos wzruszony przebiegiem uroczystości Jubilat Wojciech Kossak.

Po skończeniu uroczystości protektorzy wystawy oglądali z wielkim zainteresowaniem znakomite dzieła zebrane w Pałacu Sztuki z wszystkich miast Rzeczypospolitej. Wystawa przedstawiała się okazała i stała się sensacją artystyczną Krakowa.

## Cenny Zbiór Pamiątek po Fryderyku Szopenie Otrzymały Zbiory Muzealne m. Lwowa

NASZ lwowski korespondent (C) donosi: Zbiory muzealne m. Lwowa otrzymały od p. Kornelii Parnasowej, siostry śp. sen. dr. Loewenhauza, uczeni śp. Karola Mikulęgo, znakomitego ucznia Szopena, dar w postaci cennych pamiątek po Fryderyku Szopenie.

W liście ofiarodawczyni, odczytanym na ostatnim posiedzeniu z rządu miejskiego przez dyr. dra Czołowskiego, na którego ręce pismo było adresowane, pisze p. Parnasowa m. in.:

"Nie szczędząc zabiegów i kosztów, życie całe poświęcałam na zbieranie pamiątek i dzieł sztuki, odnoszących się do osoby i twórczości Fryderyka Szopena. Tą drogą powstały moje zbiory, liczące około 700 przedmiotów, odnoszących

się wyłącznie do Szopena. Zbiory te składają się z jego rękopisów, wydawnictw muzycznych, portretów, rzeźb, medalionów, medali, sztychów, fotografii itp., a ponadto z biblioteki książkowej, odnoszącej się do Szopena w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Pragnąc zbiór ten zabezpieczyć jeszcze za mego życia, postanowiłam oddać go w całości na własność mojego rodzinnego m. Lwowa z tem jedynie zastrzeżeniem, aby umieszczony w Muzeum Narodowym im. Króla Jana III tworzył w nim odrębną całość."

Zarząd m. Lwowa uchwalił wyrazić ofiarodawczyni gorące podziękowanie, które przejdzie przez uchwałę rady miejskiej.

## TEATR

Co grają w Warszawie? Adwentowicz, teatr Kameralny zaczyna sezon sztuką H. Gobacha "Wróble gniazdo". Główną postać męską gra Adwentowicz, kobiece pp. Irena Grywińska-Adwentowiczowa i Nina Grudzińska, b. śpiewaczka opery warszawskiej.

Teatr Popularny w Łodzi po "Kaśce Kariatydzie" Zapolskiej wystawia sztukę Moliera "Chory z urojenia" w reżyserii M. Zonera.

"Śluby Panieńskie" odnowione. Z Warszawy piszą nam (tw): Solski wcieli "Śluby" do stałego repertoaru Teatru Narodowego. Reżyserować będzie St. Stanisławski, który też zagra Radosta (był dawniej wyborym Albinem). Gustawa gra Leszczyński, Albina Wesołowski Anieł Barszczewska, Klarę Świerczewska.

Co grają w Krakowie? Teatr miejski wystawił znaną w Poznaniu sztukę rosyjską Szkwarkina p. t. "Cudze dziecko". Poza tem gra dalej gościnnie J u n o s z a-Stepowski. Ostatnio kreował Otella i Kowicz Danberg Czarnoskałskiego w "Rozbitkach".

## MUZYKA

Symfonia w Katowicach. Towarzystwo Muzyczne katowickie projektuje na sezon obecnym ośm koncertów symfonicznych. Dyrygować będą: Faustyn Kulczyński, dyrektor Konserwatorium Śląskiego, prof. Dymmek, profesor tegoż Konserwatorium, oraz dyrygenci zapraszani z innych środowisk.

"Halka" w Helsingforsie odniosła wielki sukces. Prasa potraktowała premierę jako wyjątkowe zdarzenie w życiu teatralnym Helsingforsu i zaznacza, że "Halka" powinna wejść do żelaznego repertuaru.

"Harnasie" Szymanowskiego znajdują się w repertuarze opery hamburskiej i zurychskiej na rozpoczęty obecnie sezon.

Największe europejskie organy znajdują się obecnie w Norymbdze, w hali uroczystościowej w Luitpoldhain. Temi dniami dał na nich koncert organista dyr. Kissel z Monachium.

Pickwick jako opera. Stulecie nieśmiertelnego Pickwicka przyniosło nietylko przeróbkę tego arcydzieła na scenę "mówioną", lecz i na operę. Napisał ją Albert Coates, wybitny kompozytor angielski, obecnie dyrektor opery w Covent Garden.

W r. 1737 umarł Stradivarius, słynny lutnik kremański. Rocznicą ta będzie uroczyste obchodzona we Włoszech wystawami skrzypiec, koncertami itd.

Konkurs gry na instrumentach dętych odbył się w Katowickim Tow. Muzycznym przy udziale 34 zawodników, podzielonych w każdym instrumencie na grupę cywilną i wojskową. Najwyższą nagrodą było stypendium na studia zagraniczne, przyznane przez Ministerstwo Oświecenia. Otrzymał je klawecista Bartnikowski, absolwent Konserwatorium Warszawskiego. Inne nagrody były wyznaczone przez Ministerstwo Spraw Wojskowych i przez katowickie Tow. Muzyczne. Nagrodzono fletistów, oboistów, fagocistów i klawecistów zarówno cywilnych, jak wojskowych.

## PLASTYKA I ZDOBNICTWO

NIEDAWNO odbyła się w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych nowa wystawa. Była to wielka wystawa Jubileuszowa obrazów Aleksandra Augustynowicza, obrazująca dorobek pięćdziesięciu lat pracy tego zasłużonego artysty-malarza.

Wystawa Tadeusza Makowskiego została otwarta w Warszawskim IPE-ie. Jest to kolekcja, która znajdowała się tego roku w Wenecji na "Bielae" i wkrótce odjedzie do Wiednia. Tadeusz Makowski, malarz - wizjoner, związany psychicznie z genialnym a przedwcześnie zmarłym przed wielu laty Witoldem Wojtkiewiczem mieszkał stale w Paryżu i jego dzieła znajdują się przeważnie we Francji, w posiadaniu prywatnym. Tematyycznie obracają się one przeważnie w świecie dzieci promieniuje z nich nastrój nie-

samowitej, trochę żalostnej baśni, a wartości czysto plastyczne są w nich nieraz fenomenalne.

Zgon plastyka. W Krakowie zmarł ś. p. Kazimierz Mitera, artysta-malarz, redaktor "Głosu Plastyków." Liczył za ledwie lat 39.

Nagrody historyczno-literackie. Kasa im. Mianowskiego przyznała w roku 1935-36 następujące nagrody za prace historyczno-literackie: z funduszu Jakóba Natansona — dwa tysiące złotych prof. Tadeuszowi Since za dzieło p. t. "Literatura grecka," z funduszu Zenona Pileckiego — czterysta pięćdziesiąt złotych — dr. Wacławowi Borowemu za pracę o J. Kochanowskim p. t. "Kamienne rękawiczki" i dr. Stanisławowi Adamczewskiemu za pracę o S. Żeromskim p. t. "Serce nienasycone."

## Zagraniczne Sukcesy Polskiej Pianistki

Z prasy bułgarskiej dowiadujemy się, że zasłużona na polu krzewienia kultury muzycznej w ostatnich kilku latach w Krakowie p. Magdalena Lipkowska, doskonała pianistka, sprawująca przez dłuższy czas funkcję prezesa Stowarzyszenia Młodych Muzyków i rozwijająca na polu muzycznym żywą i skuteczną działalność, bawi obecnie w Bułgarii i wstawia tam polskie artystyczne imię.

W ciągu krótkiego tam pobytu dała się słyszeć w kilku pianistycznych recitalach w radio i na estradzie koncertowej, a także na towarzyskich zebraniach z udziałem wysokich sfer świata dyplomatycznego i politycznego.

Krytyka muzyczna nie szczędzi pochwał p. Lipkowskiej, podnosząc wielostronność jej talentu, a także fakt, iż prezentując zwłaszcza muzykę polską w Bułgarii, przyczynia się w ten sposób do zbliżenia kulturalnego narodu bułgarskiego i polskiego.

## Polak Kierownikiem Opery Królewskiej w Rumunii

Niedawno śpiewał przed mikrofonem bukareszteńskim Zygmunt Zaleski, powołany przez króla rumuńskiego na kierownika artystycznego Opery Królewskiej w Bukareszcie. Znakomity śpiewak wykonał arie Nilakanthy z "Lakme", słynny monolog Filipa II z "Don Carlosa" Verdiego, oraz jedną pieśń rumuńską. Słuchacze mogli stwierdzić że Zaleski jest w pełni środków wokalnych, olbrzymim swym głosem dokonywa najdelikatniejszych piano i pianissimo na wysokich tonach, zniewalając jak zwykle słuchacza głęboką ekspresją.

## Wyjazd Muzyków Do Palestyny

W tych dniach zaangażowano w Warszawie 28 wybitnych muzyków żydowskiej orkiestry filharmonicznej w Tel-Aviv, którą dyrygować ma Bronisław Huberman, znany polski skrzypek. Nowozaangażowani muzycy mają długoterminowe kontrakty i korzystne warunki materialne.

## "Niech Żyją Mazury, Ten Kraj Pełen Kras"

Ostatnio ukazał się w druku "Mazurski Śpiewnik Regionalny", wydany przez Związek Mazurów w Działdowie (Haller 10). Śpiewnik ten przygotował Karol Małek (teksty) i Arno Kant, który piosenki opracował na dwa i trzy głosy do użytku szkół i zespołów chórnych.

## Setna Sztuka Sachy Guitry'ego

Doskonały aktor paryski i głośny komediopisarz Sacha Guitry wystawił ostatnio swój setny utwór dramatyczny, noszący sensacyjny tytuł "Le mot de Cambronne." Tematem komedii jest słynny okrzyk gen. Cambronne podczas bitwy pod Waterloo. Po premierze komedii w "Theatre de la Madeleine" odbył się bankiet na cześć autora, w którym wzięło udział 99 osób. Autor był setnym uczestnikiem bankietu.



NAJTANIEJ NAJLEPSZE HARMONJE oraz wszystkie instrumenty można dostać w Składzie Muzycznym Sajewskiego Wielki wybór nut na każdy instrument i do śpiewu na głosy chórne i pojedyncze.

Wysyłamy Katalogi na Żądanie

W. H. SAJEWSKI MUSIC PUBLISHING CO.

1017 MILWAUKEE AVENUE CHICAGO, ILL.

## POŻYCZKI

GRZECZNA OBSŁUGA Na Podpis — Samochód — Sprzęty Domowe aż do \$300

Szybka, Dyskretna Obsługa

CITIZENS LOAN ASSOCIATION

Pod Nadzorem Stanu

3220 N. ASHLAND AVE.

Obok Belmont i Lincoln—2e Piętro

TELEFON LAKEVIEW 7300

Zapytać o Pana Curwen

Otwarte Codziennie aż do 8 wiecz.



# WŚRÓD MORZA Czaszek i Piszczeli Ponure Tajemnice Katakumb Św. Szczepana

(Krecie kurytarze — Ponure cienie — Czarne welony — Grota  
dżumy — Symbol nieubłaganej śmierci — Goście żałobni — Cmentarze stuleci — )

CIEŻKIE sztaby żelazne trzeszczą w zawiasach — i wstępujemy w niszę kapliczki "krzyżowej" kościoła Św. Szczepana.

Cicerone zapala parafinowe łuczywo i podnosi skrzydła żelaznych wrót. Schody żelazne wiodą do ponurych sklepów grobowych, istniejących już od pół tysiąca lat.

Każdy wiecieńczyk może coś powiedzieć o tych katakumbach Św. Szczepana, ale tylko znikoma ilość przedsięwzięła kiedykolwiek spacer przez te labiryntowe krecie kurytarze. Jedni słyszeli "z zupełnie wiarygodnego źródła", że można widzieć tu w dole rzeczy straszliwe, ścinające krew w żyłach, podczas gdy inni opowiadają o zimnych, pustych przestrzeniach piwnicznych bez najmniejszych dziwadeł.

Prawda leży, jak w wielu wypadkach także i tu — w środku.

Strachu nabawić się nie można w tych romańskich sklepniach i kurytarzach — ale pewnością doznają nerwy sensacyjnego podrażnienia.

Migocące światło kagańca oświeca tylko ściany, na których ogromne, wyolbrzymiały cienie wstępujących poruszają się tajemniczo.

Wpierw długie, puste kurytarze, w których nigdy nie umieszczano trupów na wieczny spoczynek. Spod złomów kamiennych i płyt grobowych wyszczerzała zęb i krwawia grymasem swe oblicze głowy smoczce wodotrysków w czerwono-żółtem tle pochodni...

Kurytarz przedłuża się do "kaplicy zmarłych". Jest ona zatarasowana od niepamiętnych czasów ciężkimi bryłami kamiennymi.

Idziemy dalej — i tracimy już orientację. Od tej chwili nie możemy już uzyskać jasnego obrazu z planu katakumb jakkolwiek cicerone tłumaczy:

—Tu oto są podwaliny głównego frontu Św. Szczepana. Teraz znajdujemy się pod środkową nawą. Poruszamy się pod placem Szczepana, w pobliżu "Domu niemieckiego".

Kurytarze biegną tak często wzdłuż i w poprzek, że niewtajemniczony s p e w nościa tylko z intensywnym wysiłkiem odnalazłby ślad wyjścia.

Zmarłych chowano w niszach ściennych, w grobowcach rodzinnych i masowych. Nisze zamurowywano później tak, że można chodzić długimi kurytarzami, nie przypuszczając, że na prawo i lewo, natłoczone są obok siebie i nad sobą stosy trumien. Niektóre z starych nisz grobowych są dziś rozbite. Cicerone skierowuje pochodnię do wnętrza, a niespokojne światło igra nad zgniętymi, otwartymi trumnami, które obok zmurszałych piszczelei, zawierają resztki czarnych welonów, wstęg, girland i wieńców, zwiędzali świadkowie pogrążonej w żałobie miłości, towarzyszącej zmarłym, aż do wrót grobu... Najgłębsze wrażenie wywołują otwarte nisze grobowe w owej części katakumb, która znajduje się nad środkową nawą kościoła.

Suchość sklepienia i korzystna wentylacja sprawiły, że trupy pogrzebanych nie zgniły tu, lecz wyschły.

Oto spoczywa tu pergaminowe ciało męża, który niewątpliwie zmarł w rozkwicie swego życia. O tem świadczą czarne jak smoła włosy i czarny wąs. Powieki wkleśły się nad pustymi oczodołami, usta robią wrażenie grymasu... Cicerone tłumaczy, że trup ten pochodzi z 15-go wieku, twierdzenie, które oczywiście trudno skontrolować. W każdym razie należy ten bezimienny, którego rysy tak się zachowały, do przodków naszej generacji.

W jednej z podziemnych hał uderza cicerone silnie w ziemię, co wywołuje pusty dźwięk.

—Tu, w dole,—mówi cicerone — była straszna grota dżumy... Ofiara zarazy wrzucano przez obecnie już zamurowany otwór i pokrywano je warstwą wapna. Tysiące ludzi miało zginąć w tym dole...

Inne sklepienie mieści w sobie głęboką niszę, zamkniętą ciężkimi wrótami żelaznymi. W tym schowku widzi się kości z uprzątniętych grobów starannie zebrane i — jak drzewo na zimę — ułożone w stos...

W głębi ściany widnieje czaszka z dwoma skrzyżowanymi piszczelami, symbol nieubłaganej śmierci.

Wiele w architekturze katakumb wskazuje jeszcze na owe czasy, w których używano sklepów grobowych. W kilku hałach pod kościołem znajdują się żłoby w powale, przez które opuszczano trumny do grobu, po odbytej ceremonii kościelnej.

Goście żałobni nie odprowadzali zmarłego aż do jego ostatniego miejsca spoczynku i w tem przypomina ten kult zmarłych ceremonie dzisiejszego palenia trupów, przy której zmarłego odprowadzają tylko na miejsce, w którym trumnę spuszcza na dół...

Tylko w bardzo rzadkich wypadkach schodził kondukt pogrzebowy do grobowca. Myśli uporne budzą się na widok części zamurowanych katakumb. Dzisiaj już niedostępne tereny miały leżeć w głębokości trzech pięt. Wędrówka przez katakumby Św. Szczepana trwa godzinę.

Z zaduchu podziemi cmentarnych z ponurych piwnic dawno minionych wieków objętych kościstym uściskiem — z katakumb, gdzie śmierć nagromadziła stosy czaszek i piszczeli, sprzed pół tysiąca lat — wychodzimy oto na gwarne, rojące się życiem plac Św. Szczepana i całą pierśią wchłaniamy świeże powietrze, kierując się na główną ulicę "Karntnerstrasse", centrum największego przepychu, bujnego życia, rozkoszy, dostatku, zabaw — i wprost się wierzyć nie chce, że pod lśniącem asfaltem eleganckich ulic, po których mkną najwytworniejsze auta, ciągną się ponure katakumby, niby groźne "memento mori" — milczące i zatechłe cmentarze stuleci...

Taniści w Poniedziałek, 30 Listopada — Otwarte od 9 Rano do 9 Wiecz.



Na Wyprzedaży Tylko w Składach  
Chicago i Ashland i 47-a i Ashland

## Zadziwiająca Sprzedaż! 3000 Jardów Nowych Materiałów Na Suknie

Sliczne Gatunki Zrobione Do Sprzedaży Znacznie Drożej!

Nigdy nie widzieliśmy podobnej sprzedaży! Materiały te są stanowczo doskonałe! 39 cali szerokie! Krajane z całych sztuczek! Na odzież do noszenia po południu, do pracy w interesie i na ulicy!

- **Acetate Canton Krepa**  
Na Ładne Popołudniowe Suknie!
- **Spantone Jak Wełniana Krepa**  
Doskonała Na Sportowe Sukienki!
- **Drukowany Span Rayon Challis**  
Ładne Kolory i Desenie!

Także wybór jedwabnych i innych jednobarwnych i drukowanych materiałów. Wszystkie najnowsze kolory.



## 80 SQUARE DRUKOWANE PERKALE

Zrobione do Sprzedaży po 25c Jard!

Wielki Wybór Ładnych Deseni  
i Kombinacji Kolorów!

Jest to sposobność nabycia tych pięknych materiałów! W grupie tej są jaskrawe druki, zarówno jak i delikatniejsze kolory. Z całych sztuczek i w resztkach fabrycznych.



## Na Kostiumy, Spodniczki i Płaszcze! JESIENNE MATERIAŁY

W Wielkim Wyborze Kolorów!

- 54-cal. Wełniane Materiały!
- Novelty Tkaniny!
- Częściowo Wełniane Plaids!
- Sliczne Krepy!

Materiały stosowne na cieplejszą zimową odzież! Na płaszcze, sukienki, jumpers i kostiumy. Z całych sztuczek i w resztkach fabrycznych. Wartości aż do \$1.25 jard.



## 25,000 Jardów Resztek

Rzeczywista Wartość aż do 69c!

- Celanese Tafta!
- Panne Atlas!
- Na Kompletę!
- Na Kapy na Łóżka!
- Na Wykwitną Bieliznę!
- Na Lampy!
- Na Sukienki!
- Na Bluzki!

Tylko dzięki temu, że są to resztki fabryczne, możemy sprzedawać je tak tanio! 39 cali szerokie, w pastelowych i w ciemnych zimowych kolorach. Rozmaite materiały!



Przepraszamy Lecz Bez Zamówień Tel. Ani Poczty.



# Czy PAUL REDFERN UMARŁ, Oszalał lub Jest Więziony?



Widok indiańskiej wioski Ulukuyana, przy górnym biegu rzeki Tapanahoni, w pobliżu granicy Brazylii.



Usiłując lądować na stepie, aeroplan opadł między drzewa. Redfern prawdopodobnie złamał przy tym nogi, a Indianie znaleźli go i zatrzymali.

W artykule poniższym, ostatnim z tej serii, Desmond Holdridge, kończy swe opowiadania o poszukiwaniach za Pauliem Redfern, amerykańskim lotnikiem, który zaginął w Południowej Ameryce, gdy w roku 1927 leciał do Brazylii.

**D**OŚWIADCZENIE moje nabyte dnia poprzedniego w obcowaniu z kłamiącymi Djakami i z przebiegłymi Indianami, kazało mi być na baczności. Jeżeli miałem dowiedzieć się cośkolwiek o Paulu Redfern lub o jego ewentualnym pobycie, musiałem być ostrożnym i nie wykazywać w tej sprawie zbyt wielkiego zainteresowania.

Jeden ze starszych mężczyzn z rozpuszczonymi włosami i raną na policzku trzymał w rękach obrazek z aeroplanem, który dałem wieśniakom do oglądania.

"Duffy"—zawołałem.

"Tak panie"—odpowiedział Duffy.

"Ja będę rozmawiał z Indianami o białym człowieku. Czy nie prawda, że cni rozpoznają aeroplan?"

"Tak panie"—odpowiedział Duffy.

"Chcę żebyś powiedział Buddyemu, że on musi mi wszystko przetłumaczyć i to dosłownie jeżeli chce żeby mu cośkolwiek zapłacił gdy powrócimy do Albina. Jeśli popęlni chociaż tylko jeden błąd, to nie dostanie żadnej zapłaty."

Duffy wytłumaczył to wszystko Buddyemu i zdaje się, że to stanowcze oświadczenie poskutkowało, bo tłumaczenie rozmowy rozpoczęło się niebawem.

Wypytywany był głównie stary mieszkaniec wioski, a to co on powiedział w tłumaczeniu mniej więcej przedstawiało się następująco.

"Tego wszystkiego o czym my mówimy nie widzieliśmy sami na własne oczy. Myśmymy tylko o tym słyszeli. Czy to jest prawda tego nie możemy powiedzieć."

"Pierwszy raz słyszeliśmy o tym przed pięciu laty. Przybyli wówczas do nas ludzie z wioski Sapukunu z psami na wymianę. Powiedzieli oni nam wówczas, że do ich wioski przybył jakiś Saluma i że opowiedział im bardzo ciekawą historię."

**PRZERWALIŚMY** mu w tym miejscu aby się coś więcej dowiedzieć o tym Salumie. Okazuje się że to był wpływowy mieszkaniec wioski gdyż zajmował się handlem. Mieszkańcy wioski Trio i Saluma często walczyli ze sobą ale Sapukunu zawsze pozostaje neutralne i wobec tego pośredniczy w handlu i w wymianie towarów jaka jest dokonywana między tymi wioskami.

"Ci mieszkańcy wioski Saluma powiedzieli do Sapukuna, że oni często przychodzą do jego wioski ale on do ich wioski jeszcze nigdy nie przyszedł i prosili, żeby do nich przyszedł. Powiedzieli mu oni dalej, że są ładne wioski w ich okolicy i dużo dobrego pożywienia, a nawet oświadczyli, że u nich jest jeden biały człowiek. Sapukunu zapytał się ich skąd się ten biały człowiek u nich wziął, a oni mu na to powiedzieli, że przyleciał do nich w jakiejś dziwacznej maszynie, która latała

w powietrzu i że ze strasznym hukiem opadł na stepie w pobliżu ich wioski."

"Mieszkańcy wioski Saluma zabrali tego białego człowieka do siebie i opiekowali się nim. Gdyśmy o tym słyszeli wiemy że on wtenczas żył jeszcze."

Okolice zamieszkałe przez Salumow, jak się od nich dowiedziałem, były w takim położeniu, że z tej strony dostęp do nich był bardzo trudny. Daleko łatwiej jest tam dostać się, o ile pójdzie się z powrotem do brzegu morza, stamtąd do Brazylii, gdzie po przez wzgórze Trombetos od strony rzeki Amazonki, można dostać się do okolic zamieszkałych przez Salumow.

Gdy to usłyszałem, ku wielkiemu zdziwieniu Djaków, wynająłem jeszcze czterech Indian do pomocy przy łodziach podczas przeprawy przez katarakty i udaliśmy się jaknajprędzej w drogę w dół rzeki.

**B**ĘDĘ się teraz starał przedstawić w skróceniu wszystko to, co wiem o zaginięciu Redferna. Redfern przeleciał po południu ponad towarowym okrętem norweskim Christian Kroghe na północ od brzegów Wenezueli.

Redfern zapytał o kierunek, który mu został pokazany przez pozycję jaką okręt zajął. W tym kierunku Redfern leciał dalej i około północy był ponad stepami na południe od granicy Holenderskiej Guiany.

Tam najprawdopodobniej, gdyż był to sezon nadzwyczaj suchy, Redfern dostrzegł ognie zapalone przez Indian,

którzy palą suchą trawę na stepach zazwyczaj gdy podróżują i gdy polują. Te ognie służą jako sygnały dla nich oraz odstraszać węże od ich miejsc wypoczynkowych.

Te ognie na stepach są szczególnie w nocy bardzo zwodnicze. Wyglądają one zupełnie jak ognie jakiegoś miasta.

Redfern prawdopodobnie dostrzegł te ognie i myślał, że jest ponad miastami Santarem albo Obidos, które znajdują się o 180 mil dalej na południe. Latał on prawdopodobnie do rana nad tymi ogniami z nadzieją że wyląduje gdy pocnie świtać. Lecz o świcie zobaczył nie miasta, lecz płonące stepy, o których istnieniu nie nie wiedział.

Z powodu braku gazoliny został zmuszony do lądowania, a przy tym rozbił aeroplan. Prawdopodobnie złamał jedną lub obie nogi, a Indianie znaleźli go i zabrali ze sobą. Co się z nim obecnie dzieje, jest niewiadomym, lecz z tego co Indianie mówią, zdaje się że Redfern już nie żyje.

**Z**DOWODÓW, które tutaj przedłożyliśmy wywnioskować można że:

1. Aeroplan opadł w stepach północnej Brazylii przed rokiem 1931.
2. Że lotnik był przy życiu przynajmniej do roku 1931.
3. Że prawdopodobnie on obecnie nie żyje, a o ile żyje, jest więzionym lub też stracił przytomność umysłu.
4. Że zniszczony aeroplan znajduje się w promieniu 30 mil od miejsca, w którym łączą się dwie rzeki Trombetas i Rio Pandama.

Informacje podane powyżej mogą zachęcić wiele osób do urządzania wypraw w poszukiwaniu za zaginionym Redfernem, wobec tego pragnę wszystkich ostrzedz, gdyż już jedno życie zostało stracone na takich kiepskich przygotowanych poszukiwaniach.

Niechaj nikt, kto nie ma na to odpowiednich finansów nie czyni wyprawy, by odnaleźć aeroplan Redferna. Kładę większy nacisk na pieniądze niż na doświadczenie i na rozsądek, gdyż przy pomocy pieniędzy można uzyskać wiele informacji, a podróżnik, który nie ma pieniędzy, jest pobitym w jego wysiłkach zanim wyprawę rozpocznie.

W tym wypadku nasz Departament Stanu ma wielką odpowiedzialność. Może on zapobiec w urządzaniu podobnych źle przygotowanych i nie mających dostatecznych funduszy wypraw, przez odmówienie ułatwień celnych i przez porozumienie się z rządem brazylijskim. Departament Stanu powinien zbadać ile dany osobnik ma pieniędzy i jakie ma w tym kierunku doświadczenie, zanim zezwoli na podobną wyprawę.

Resztę uczynią sami Brazylijczycy. Dosyć oni już mają najrozmaitszych wypraw cyrkowych, które podszywały się pod miano wypraw naukowych. Cierpliwość ich jest zupełnie wyczerpana i nie pozwolą oni na żadne nie-dorzeczności w sprawie Redferna.